

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

R. Z rozważań nad chrześcijańskim ruchem robotniczym w Polsce	81
Ks. Dr. Fr. Mirek. Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze	87
Dr. Andrzej Niesiołowski. Co spaja organizację?	91
W. Szumanówna. Z zagadnień opieki nad sierotami	94
Ks. Dr. H. H. Wysilek społeczny katolików francuskich	101

Wykłady i odczyty.

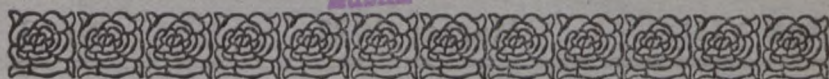
Ks. Ek. Plan ataku na religijność narodu polskiego	106
J. Kączkowska. Nasze królestwo. (Wykład dla dziewcząt)	110
Z. B. Młody Polak w rodzinie	114

Przegląd społeczny.

Oświadczenie Ks. Prymasa Polski w sprawie akcji katolickiej	119
Chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech w r. 1925	120
Katolicki Międzynarodowy Związek Pracy Społecznej	120
Program rolny socjalistów niemieckich	123
Sposób walki z demoralizacją publiczną	124
Dział recenzyjny	126
Notatki bibliograficzne	127

WYDAWCA: SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

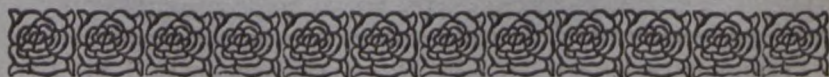
Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.



Odezwa w sprawie „Szkoły Społecznej“.

Jesteśmy jedynym niemal katolickim społeczeństwem w Europie, którego akcja społeczna nie ma oparcia o Szkołę Społeczną. Od dwóch lat czyni się już wprawdzie przygotowania do założenia takiej szkoły w Poznaniu, gdzie ś. p. J. E. Ks. Kardynał-Prymas Dr. Dalbor stawiał na ten cel do dyspozycji odpowiednie ubikacje. Obecnie jednak, po dokonaniu kosztownej przebudowy tych ubikacji, stanęły z powodu braku funduszy dalsze prace. Tymczasem powstały u nas już dwie analogiczne instytucje o tendencjach wybitnie lewicowych, kursy akcji społecznej Wolnej Wszechnicy w Warszawie i szkoła dla działaczy klasowych związków zawodowych. Wobec tego jest jak najrychlejsze otwarcie katolickiej Szkoły Społecznej o pełnym programie, która w obecnym stanie tylko prowizoryczną działalność prowadzić może, niezbędną koniecznością, zwłaszcza że dalsza zwłoka grozi utratą przygotowanych już lokali szkolnych. Nie mogąc zaś z innych źródeł uzyskać potrzebnych funduszy, udaje się Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej o pomoc do ofiarności publiczności i zwraca się na tem miejscu do czytelników „Przewodnika Społecznego“ z gorącą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej rychłego otwarcia. Niech ofiary liczne tych wszystkich, którzy w katolickim ruchu społecznym biorą wybitny udział, świadczą, że i my możemy zdobyć się na podobne dzieło, co nasi przeciwnicy. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202,932, z dopiskiem „na Szkołę Społeczną“.

Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej.



R. Z rozważań nad chrześcijańskim ruchem robotniczym w Polsce.

Ks. Dr. Mirek w artykule swym „O przebudowę ideowych podstaw pracy wśród robotników“, umieszczonym w ostatnich dwóch numerach niniejszego czasopisma, twierdzi, że katolicki ruch robotniczy w Polsce charakteryzują: małe albo w niektórych środowiskach prawie żadne znaczenie społeczne i polityczne tego ruchu, zupełne rozbitcie organizacyjne i wielka rozbieżność ideowa. Charakterystyka ta pobudza do poważnych refleksyj. Trzeba ją bowiem uznać za zupełnie słuszną i odzwierciadlającą dokładnie stan rzeczy, jedynie co do rozbieżności ideowej podniesiono z poważnej strony pewne zastrzeżenia. Wpływ chrześcijańskiego ruchu robotniczego jest w Polsce rzeczywiście nikły, bardzo nikły, co przynosi poważne straty sprawie katolickiej. Na ironję wprost wyglądają więc słowa, jakie niedawno padły na zjeździe jednej z chrześcijańskich organizacji społecznych, że rozwój chrześcijańskiej myśli i akcji społecznej w Polsce zadawała zupełnie a nawet uprawnia do wielkiej nadziei. Tymczasem widzimy coś wręcz przeciwnego. Każdy niemal dzień dostarcza dowodów, jak robotnik polski przechodzi coraz więcej do obozu przeciwnego. Przecież w b. Kongresówce jedno miasto po drugim dostaje się na skutek wyniku wyborów do rad miejskich w ręce socjalistów, komunistów i żydów. Nie mamy pod ręką statystyki, lecz na mocy co chwile dochodzących wieści musimy żywić obawę, że może już większość miast tamtejszych ma rządy socjalistyczno - komunistyczno - żydowskie. Są przecież nawet miasta, jak np. Pruszków, gdzie komuniści tworzą najsilniejszą frakcję w radzie miejskiej. I nie wiele lepszych wyników należałoby się spodziewać, gdyby także w miastach małopolskich przeprowadzono wybory do rad miejskich.

Szczególnie źle zaś wygląda w jednym z najważniejszych środowisk robotniczych, w Zagłębiu Dąbrowskiem. Nie dość tego, że rządy tamtejszych miast znajdują się całkowicie

w rękach socjalistów, lecz ostatnie wybory na mężów zaufania w kopalniach wykazały, że chrześcijański ruch robotniczy już tam żadnej nie odgrywa roli. Przecież ani jeden z przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych nie został wybrany. Większe wpływy posiada tam nawet niedawno założona „żółta“ organizacja zawodowa „Praca“. Fakt ten ilustruje może najjaskrawiej upadek chrześcijańskiej akcji społecznej wśród robotnika polskiego. Jak to zaś oddziałuje na jego religijność, można stwierdzić, wizytując choćby w niedziele i święta kościoły Zagłębia Dąbrowskiego.

Nie brak wprawdzie i przeciwnych objawów. Tak udało się w kilku małopolskich kasach chorych złamać przewagę socjalistów względnie zmniejszyć znacznie ich stan posiadania. Są to jednak tylko drobne jasne plamy na tym ciemnym obrazie naszego chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

Że robotnik polski coraz więcej podlega wpływom socjalistyczno - komunistycznym, nie może być dziwnem temu, który przyglądnie się krytycznie obecnemu stanowi chrześcijańskiego ruchu robotniczego u nas.

Przecież to, co mówi ks. dr. Mirek o jego rozbiću organizacyjnem, daje świadectwo wielkiej niezaradności po naszej stronie. Można nawet odważyć się na twierdzenie, że zbyt słabo postawił on ten swój zarzut.

Odnosi się to przede wszystkim do chrześcijańskich związków zawodowych. Nie posiadają one powiem dotąd, mimo że już przeszło 8 lat upłynęło od wskrzeszenia Polski, jeszcze jednolitego kierownictwa. Aż do ostatnich czasów istniało aż sześć central chrześcijańskich związków zawodowych, pracujących zupełnie oddzielnie; kontakt ich wzajemny jest prawie żaden. Dopiero w lutym r. b. połączyły się krakowska i śląska centrala. Praca różnych komisji porozumiewawczych, mających przeprowadzić unifikację chrześcijańskiego ruchu zawodowego, nie wydała żadnych rezultatów. Osobną akcję prowadzi jeszcze Warszawa, osobną Wilno, osobną Poznań itd. Nawet na terenie jednego województwa spotykamy chrześcijańskie związki zawodowe, których nie łączy żadna nić organizacyjna; tak jest np. w województwie poznańskim, gdzie osobno idzie Poznań i osobno Bydgoszcz, nie komunikując się między sobą.

O to rozbięcie organizacyjne musimy mieć wielkie pretensje do kierowników chrześcijańskich związków zawodowych. Nie wahamy się nazwać tego stanu rzeczy wprost skandalem. Trudno przecież zrozumieć, dlaczego nie dokonano dotychczas unifikacji chrześcijańskiego ruchu zawodowego, jakież mogły być przeszkody jej się przeciwstawiające. Zarzut niedbalstwa i niedołęstwa nasuwa się tu z siłą, której niełatwo jest się oprzeć.

Przykro pisać o tem. Lecz czyż można się silić na szukanie łagodnych, oględnych słów, gdy się widzi, jakie szkody ponosi chrześcijański ruch zawodowy z powodu swego rozbicia organizacyjnego! W rozproszkowaniu swem musi on ponosić porażki, mając przeciw sobie zwarte organizacje przeciwników. Przecież najgroźniejszy przeciwnik, klasowe związki zawodowe, mają szczególnie silnie rozbudowaną organizację centralną w bardzo ruchliwej Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

Z powodu braku jednolitego naczelnego kierownictwa nie mogą chrześcijańskie związki zawodowe zdobyć się na jakąkolwiek akcję o szerszem znaczeniu. Praca ich musi się ograniczać do spraw lokalnego prawie charakteru, do spraw taryfowych itd. Jakżeż mogą one myśleć o wywieraniu wpływu na rząd centralny i bieg ustawodawstwa! A tymczasem jesteśmy świadkami częstych interwencji Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i klasowych związków zawodowych u rządu i ciał ustawodawczych. To też niema mowy o tem, by chrześcijański ruch zawodowy w Polsce zdołał w obecnym swym stanie sam przez się wycisnąć na układzie stosunków prawnopoczątkowych odbicie swych własnych ideowych założeń.

Nie może on też sięgnąć po robotnika polskiego zagranicą, nad czem należy bardzo ubolewać. Robotnikiem polskim w Francji, Belgii i Niemczech zajęła się bowiem żywo klasowa Centralna Komisja Związków Zawodowych, pozawierała różne umowy z tamtejszemi bratnimi organizacjami i przekazała go tymże. W ten sposób wchodzi liczni wychodźcy polscy w orbitę wpływów zagranicznych organizacji socjalistycznych. Bo też mają nasze klasowe związki zawodowe sprawną centralę, która może podejmować akcje o ogólniejszem znaczeniu. Któżby zaś miał w chrześcijańskich związkach zawodowych podobną robotę prowadzić? Przecież każda centrala ma u nich swój własny, terytorjalnie odgradzony zakres działania, gdzież więc może ona ważyć się na takie zadania, które wychodzą poza jej okrąg! I skutek jest ten, że tego robotnika polskiego, co tam na obczyźnie szczególnej opieki i pomocy potrzebuje, pozostawia się samego, tak że tenże, nie widząc innej drogi, niejako musi wstępować do klasowych związków zawodowych odnośnego kraju. Jakież to ma następstwa, nie potrzeba bliżej wyjaśniać! Gdyby całym chrześcijańskim ruchem zawodowym w Polsce kierowała jedna, energicznie prowadzona centrala, mogłaby ona zająć się zwracaniem naszych wychodźców, o ile przepisy krajowe nie pozwalałyby ich zrzeszać w osobnych organizacjach zawodowych, do tamtejszych chrześcijańskich związków zawodowych, co by te, zwłaszcza w Francji, znacznie umocniło

a przedewszystkiem uratowało wielu naszych braci od utraty wiary.

Głośno więc musimy wołać o jak najszybszą unifikację chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Nie można już dłużej jej odkładać. Dość już strat przyniosło sprawie katolickiej to jego rozbitcie.

Ten zastój w chrześcijańskim ruchu zawodowym tłumaczy się częściowo i tem, że nie ma on należytego oparcia w umiejętnie, celowo i sprawnie prowadzonej akcji oświatowej. Widzimy przecież, że w tych krajach, które mogą pochłubić się potężnymi chrześcijańskimi organizacjami zawodowymi, jak Niemcy, Belgja, Holandja, prowadzą bardzo ożywioną pracę kulturalno-oświatowe stowarzyszenia robotnicze. Taka Holandja przy tylko dwumiljonowej ludności katolickiej ma przeszło 85 000 robotników zorganizowanych w katolickich stowarzyszeniach robotniczych, a w katolickich związkach zawodowych przeszło 93 000 członków. To też mógł przedstawiciel Holandji na międzynarodowym kongresie katolickich stowarzyszeń robotniczych chlubić się tem, że u nich robotnik katolicki przyznaje się w całości do katolickich zasad społecznych i pozostał wiernym Kościołowi.

W Niemczech i Belgji nie jest wprawdzie ten stosunek liczbowy członków katolickich stowarzyszeń robotniczych do członków chrześcijańskich związków zawodowych tak korzystny jak w Holandji. Lecz członkowie katolickich stowarzyszeń robotniczych tworzą tam trzon chrześcijańskich związków zawodowych. Oni to nadawają działalności tych związków główny ton, z ich też przeważnie szeregów wychodzą przywódcy tej organizacji zawodowej. To oparcie o oświatowe stowarzyszenia robotnicze jest dla chrześcijańskich związków zawodowych wymienionych krajów źródłem siły.

W Polsce takiej pomocy chrześcijańskie związki zawodowe nie mają. Bardzo słabem tętnem bije bowiem u nas robotniczy ruch oświatowy. I dlatego nie mogą się chrześcijańskie związki zawodowe należycie rozwijać. Dostawają materiał ludzki surowy, mało wyrobiony, nie mający przeważnie pojęcia o zasadach i celach chrześcijańskiej akcji społecznej, będący w organizacji często tylko dzięki przypadkowi, mało związany z nią ideowo. I dlatego tak łatwo rozspuje się on, zawodzi.

Brakowi silnej akcji oświatowo-kulturalnej należy wogóle przypisać winę tego, że robotnik polski tak łatwo ulega agitacji socjalistyczno-komunistycznej.

Od samego już początku mieliśmy fałszywą orientację. Widzieliśmy w chrześcijańskich związkach zawodowych

jedyną obronę przed czerwoną falą. Na nie zwracaliśmy prawie wyłącznie swą uwagę. Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe zlekceważyliśmy zupełnie. Tu i owdzie zakładano wprawdzie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, lecz zabrano się do tej pracy bez należytego przekonania, bez zapału. To też utkwiała ona wkrótce i rozleciała się niemal całkowicie. Poza archidiecezjami gnieźnieńską i poznańską ma ono jeszcze tylko nieliczne ośrodki. Pocieszającą bardzo wobec tego była dla nas wiadomość, że w częstochowskiej diecezji za inicjatywą ks. biskupa Kubiny ostatnio podjęto energiczną akcję za stowarzyszeniami robotniczymi.

A następstwem tego jest obecny smutny stan chrześcijańskiej akcji społecznej w Polsce, zaprzepaszczenie ogromnych rzesz robotniczych na rzecz przeciwników. Idzie do nich nasz ciemny robotnik, bo nęca go ich obietnice, odurzają ich hasła, porywają ich namiętne skargi i groźby, tumanią ich kłamstwa, a mało jest takich, którzyby rozszerzali jego horyzont umysłowy, uczyli rozróżniać ziarno od plew, myśleć krytycznie, co jeszcze najpewniejszą zaporę stanowi przeciw pochodowi idei wywrotowych. Tylko energiczna, umiętna i celowo prowadzona akcja oświatowa zdoła łącznie z wydatną i sprężystą pracą duszpasterską uodpornić naszego robotnika wobec pokus, jakie mu podsuwają socjaliści, komuniści i i. Boć przecież na zebraniach związków zawodowych słyszy on jedynie o sprawach płacy i pracy, strajkach, nadużyciach pracodawców i t. p.; to jednostronne oddziaływanie nań może łatwo wyhodować i rozwinąć w nim materializm a więc doprowadzić do wyników biegunowo przeciwnych założeniom ideowym chrześcijańskiego ruchu społecznego. Konieczna jest więc tu pewna przeciwwaga, jaką stwarza akcja oświatowa z swą idealistyczną tendencją.

I można wprost namacalnie stwierdzić, że dokąd dociera agitacja wywrotowa, a gdzie nie przeciwstawia się jej żadna praca oświatowo-kulturalna, tam też wszędzie niemal wprost przerażające postępy robią socjaliści i ich pobratymcy. Tak możemy wykazać, że w Poznańskim nawet na wsi, tam gdzie grunt nie był przeorany pracą katolickich stowarzyszeń robotniczych, socjaliści za pomocą swych klasowych związków zawodowych umieli sobie łatwo robotników rolnych pozyskiwać, jak to świadczy liczba głosów oddanych na listy socjalistyczne w niektórych tamtejszych okręgach wiejskich. Ani Zjednoczenie Zawodowe Polski ani chrześcijańskie związki zawodowe nie umiały być temu przeszkodą.

Iluż to robotników straciliśmy na rzecz naszych przeciwników od chwili powstania Polski wskutek braku należy-

cie postawionej akcji oświatowej! Gdy się o tem pomyśli, zalewa gorycz duszę, a do ust cisną się wyrazy twarde, pełne żalu.

Dlatego ponawiamy nasze dawne wołania: Trzeba zakładać koniecznie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Całą swą uwagę musimy tym Stowarzyszeniom poświęcać, gdyż one ułatwią nam niezmiernie walkę z bałanuceniem robotnika przez agitację socjalistyczno - komunistyczną. Nie wolno nam dłużej jeszcze lekceważyć znaczenia tych stowarzyszeń, gdyż to lekceważenie zbyt wiele nas już kosztowało.

Tem więcej zaś winniśmy zająć się akcją kulturalno-oświatową wśród robotników, że i przeciwnicy nasi tworzą z wielkim rozmachem własne organizacje i instytucje oświatowe dla robotnika. Od kilku lat już działa Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, powołane do życia przez socjalistów, i rozwija znaczną ruchliwość w szerszeniu oświaty „socjalistycznej”. Przywódcy P. P. S. przypisują tej robocie wielką wagę i poświęcają jej sporo czasu i sił swych. Istnieje już przeszło 100 oddziałów T. U. R'u, z których niejedne wcale ożywioną i urozmaiconą prowadzą akcję oświatową. W jakim zaś duchu ta akcja się toczy, świadczą choćby obrady ostatniego katolickiego zjazdu T. U. R'u w lutym r. b., gdzie m. i. powzięto uchwałę, domagającą się szkoły świeckiej, oraz założono protest przeciw „rządom kleru w szkole”. Po takiej pracy „oświatowej” należy nam się najgorszych rzeczy spodziewać. Ostatnio zaś powstał z ramienia Narodowej Partji Robotniczej Narodowy Uniwersytet Robotniczy, mają raczej cele partyjne na oku. Czyż wobec tej ruchliwości drugih na polu oświatowym można dalej jeszcze zaniedbywać sprawę oświatowych stowarzyszeń robotniczych?

Nie można się zadowolić jedynie stworzeniem w Warszawie Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, którego działalność należałoby jak najściślej związać z pracą tamtejszych Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, lecz winniśmy wyteżyć swe siły, by pokryć cały kraj siecią tych Stowarzyszeń, zgrupować je w sprawnie działających związkach diecezjalnych i wskrziesić zamarłe Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich. Bez oparcia o taką organizację pójdzie wiele naszych wysiłków na marne. Bez niej bowiem będzie nam trudno o światłych, rozważnych robotników, umiejących społecznie myśleć i związanych przez swe społeczne przekonanie tem ściślej z Kościołem.

Tej pracy nie można jednak, jak też przestrzega ks. dr. Mirek w swym artykule, nadawać jakiegokolwiek zabarwienia partyjnego. Powtarzamy to tutaj specjalnie jeszcze raz ze

względu na artykuł pisał W. Bittnera, ogłoszony niedawno w Rzeczypospolitej, (rok 1927, nr. 52), w którym autor stara się wykazać, że bezpartyjność katolickiego ruchu społecznego jest szkodliwą, bo „bije ciężkim oskardem w podwaliny katolicyzmu polskiego”. Partyjności sprzeciwiają się wyraźne instrukcje Stolicy św., sprzeciwia jej się też i ten взгляд, że nie można tego ruchu narażać na wstrząsy walk partyjnych. Budząc i ostrzegając sumienie katolickie, oddaje katolicka akcja społeczna najlepsze usługi stronnictwom, stojącym na zasadach katolickich.

Jesteśmy obecnie świadkami rozszerzania się na cały kraj organizacji Lig katolickich. Ma się w nich śródkować cały katolicki ruch społeczny. Jeżeli jednak te Ligi mają należycie swe zadania spełniać, muszą one mieć w kulturalno-oświatowych stowarzyszeniach robotniczych jedną z najważniejszych z swych ostoi.

Ks. Dr. Fr. Mirek.

Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze.

Niema, zdaje się, we współczesnym życiu gospodarczym kwestji bardziej skomplikowanej i trudniejszej do rozwiązania, niż bezrobocie. Organizacje zawodowe i państwowe wysilają się już od kilkadziesiąt lat, aby problem ten opanować, aby zredukować do minimum tragedję pracownika bezrobotnego, jednakże wyniki tych wysiłków są dość jeszcze nikłe. Bezrobocie szerzy się dzisiaj we wszystkich krajach gospodarczo rozwiniętych, przedewszystkiem zaś dotyka ono boleśnie Europę. U nas, jak wiadomo, wedle sprawozdania Głównego Urzędu Statystycznego było w mies. lutym 1927 okrągło 251.000 bezrobotnych zarejestrowanych, a więc przeszło ćwierć miliona.

Bezrobocie jest klęską indywidualną i społeczną. Indywidualną, gdyż pozbawia ono robotnika środków do życia, czyni zeń malkontenta, obniża jego poziom moralny i zawodowy, uprzystępnia do przyjęcia hasła rewolucyjnych. Klęską społeczną, albowiem organizacja gospodarza państwa traci chwilowo setki tysięcy rąk, które mogłyby pracować i pomnażać bogactwo narodowe a nie pracują, gdyż nie mogą, powtóre zaś, bezrobotni to szkoła anarchistów i przewrotowców, zagrażających spokojowi wewnętrznemu państwa.

Należałoby tedy wziąć się do systematycznego i naukowego badania nad przyczynami bezrobocia i środkami, któ-

remiby bezrobocie można było uprzedzić, względnie skutki jego złagodzić. Niniejsze kilka skromnych uwag ku temu ma właśnie służyć celowi.

Zastanowimy się tedy, o ile to w ramach naszego „Przewodnika“ jest możliwe,

- 1) jakie są przyczyny bezrobocia,
- 2) jakimi środkami należałoby bezrobocie usunąć.

I.

Zdajemy sobie najpierw sprawę z tego, kogo nazywamy bezrobotnym. W znaczeniu popularnym bezrobotnym jest każdy, kto nie pracuje, a więc dziecko, starzec, kaleka, chory, wreszcie leniwiec, w Polsce bardzo pospolity. W znaczeniu ekonomicznym wszakże bezrobotnym nazywamy tego, kto odpowiada trzem warunkom: 1) jest zdrow i chce pracować, gdyż 2) głównym źródłem jego utrzymania jest praca, ale 3) pracy dla siebie znaleźć nie może, choć jej szuka.

Ci ekonomiści, którzy stoją na gruncie klasowego ugrupowania społeczeństwa, a więc n. p. socjaliści, ograniczają jeszcze bardziej pojęcie „bezrobotnego“, przyznając je tylko tym, którzy pozostają do pracodawcy w stosunku najmu. Wedle terminologii socjalistycznej bezrobotnym jest tylko robotnik, który żyje wyłącznie z zarobku. Natomiast wedle poglądu katolickiego za bezrobotnego należy uważać także i drobnego rzemieślnika lub członka t. zw. zawodów wolnych, n. p. artystę, literata, rzeźbiarza, drobnego kupca, którzy z powodu braku zamówień nie mogą na życie zarobić.

Określiwszy pojęcie bezrobotnego, zastanówmy się z kolei nad przyczynami, które bezrobocie wywołują. Przyczyny te dadzą się ująć w cztery następujące kategorie:

- 1) zmiany nieprzewidziane, zachodzące w naturze jako podstawowym czynnikiem produkcji.
- 2) zmiany w życiu społecznym i gospodarczym, wywołane wolną wolą człowieka,
- 3) wadliwa organizacja produkcji i świata pracy,
- 4) wielkie zazębienie poszczególnych gałęzi współczesnego gospodarstwa światowego.

1. Jeżeli olbrzymia powódź nawiedzi kraj rolniczy, jeśli pożary zniszczą urządzenia fabryczne, jeśli zaraza padnie na plantacje bawełny, w tej samej prawie chwili tysiące rodzin robotniczych wyprowadzić się musi na bruk. Kto wi-

nien? Nie żadni burżuje, ale klęski elementarne, których, jak dotąd, nikt nie potrafił ze świata usunąć. Przyczyną bezrobocia może stać się t. zw. „brak zimy“ albo „brak lata“, kiedy to zakłady kuśnierskie napróżno wyglądają klienteli, a modne letowe kostjумы czekają, aż się słońce na niebie pokaże. Nawet zwykły bieg „praw“ natury powoduje t. zw. sezonowe bezrobocie. Typowym przykładem są tutaj robotnicy budowlani.

2. O ile pierwsza kategoria przyczyn bezrobocia jest jasną i zrozumiałą, choć w zagadnieniach społecznych niezawsze docenianą, o tyle druga kategoria, obejmująca w olnej czynie człowieka, jest w skali swojej niewyczerpaną. Zadawalimy się przeto wymienieniem ogólnych tytułów, mogących służyć za napis dla poszczególnych rozdziałów. A więc: zmiana mody, która zamyka jedne magazyny, a otwiera inne (n. p. reforma fezowa w Turcji przyprawiła o bankructwo kilka zakładów przemysłowych w Czechach), wynalazki techniczne, które zwalniają z pracy tysiące rąk, a bez których wynalazków postęp produkcji byłby niemożliwy. Prawda, że każdy wynalazek daje zatrudnienie ludziom w innej dziedzinie, ale okres przystosowania kapitałów i formacji technicznej objawia się bezrobociem.

Dalej wojna, objaw woli zbiorowej państwa! Mówić o wojnie, jako przyczynie bezrobocia, jest już dzisiaj banalnością, a przecież są tacy, co jeszcze zapominają, że mobilizacja i demobilizacja zawsze maszerują w towarzystwie bezrobocia, nie mówiąc już o warsztatach pracy, puszczonych z dymem wojennych pożarów. Nietylko ostatnia wojna, t. zw. „wielka“, ale i każda następna będzie, bo musi być, przyczyną bezrobocia.

A wreszcie dołączmy rozdział mówiący o ambitnej rywalizacji ekonomicznej nie tylko narodów, ale całych ras. Budzący się przemysł japoński i chiński trwoga napawa serca angielskich i amerykańskich trade-unjonów. Jeśli bowiem Chiny jutro przestaną w Londynie płacić rachunki, to standard of live anglosaksona musi się do połowy obniżyć.

3. Z wielką soczewką powiększającą musi laik wstępować w progi warsztatów pracy, aby dojrzeć tam wady organizacyjne, mogące spowodować w danym kraju bezrobocie.

Przedewszystkiem brak odpowiedniej polityki gospodarczej państwa. Jak z kanarka nigdy nie zrobi się konia, tak też i z kraju rolniczego nie powstanie kraj ciężkiego czy luksusowego przemysłu. Wspieranie kredytem warsztatów przemysłowych a niszczenie warsztatów rolnych przez niektórych naszych warszawskich ministrów mści się dotąd na ludziach pracy.

Brakowi planów gospodarczych towarzyszy, — i to nie tylko u nas, brak t. zw. orientacji zawodowej. Społeczeństwu nikt nie mówi, które zawody są wolniejsze, a które przepełnione. Główne Biuro Statystyczne, mogące jedynie poczynić odpowiednie zestawienia, nie zna dotąd jeszcze rubryki „zawodów“. Skutek tego taki, że jedne zawody są przepełnione, a inne... sprowadzać muszą robotników z zagranicy, Niemców, Czechów, Francuzów.

Z fałszywą orientacją zawodową społeczeństwa łączy się ściśle nadmierna ilość robotników niewykwalifikowanych. Statystyki przed- i powojenne wykazują, że właśnie robotnik à tout faire jest najbardziej narażony na bezrobocie. Nasze związki zawodowe jednak zajmują się wszystkim innym, tylko nie zawodową stroną robotnika.

Do braku w organizacji pracy zaliczyć należy t. zw. pojedyncze kryzysy ekonomiczne, które są wynikiem współczesnego liberalizmu ekonomicznego. Kapitalistyczna, a nie społeczna polityka trustów i karteli powołanych w pierwszym rzędzie do regulowania podaży i cen, w następstwie niczem nie krępowana konkurencja cen, która właściwie jedynie reguluje ilość i jakość produkcji, powodują nadmiar teźże produkcji, a następnie zastój i płynące zeń bezrobocie.

Dodajemy wreszcie do tej kategorii przyczyn ostatnie rozdziały, t. j. zła administracja warsztatu pracy, pochłaniająca nieproduktywnie mnóstwo kapitału, — n. p. wysokie pensje dyrektorskie, dobór nieodpowiednich sił, materiału etc. — brak odpowiedniej polityki demograficznej państwa, polegającej na nieumiejętnej kolonizacji wewnętrznej, wkońcu nieudolny program gospodarczy ministerstwa robót publicznych mogący zaostrzyć bezrobocie, zamiast je łagodzić, — a będziemy mieć w przybliżeniu pojęcie o przyczynach bezrobocia, zależnych od złej organizacji produkcji i świata pracy.

4. Czwarta kategoria przyczyn zatrzyma nas bardzo krótko. Obejmuje ona bowiem te przyczyny bezrobocia, które wypływają z obecnego zażębenia poszczególnych gałęzi przemysłu. Wystarczyło n. p., że strajk górników angielskich w r. 1926 przedłużył się parę miesięcy, aby pogasić kominy w niektórych centrach metalurgicznych, albo parowych przedsiębiorstwach węgla i spowodować tem samem bezrobocie w tychże gałęziach pracy. Wystarczy, żeby nieudały się w rolnictwie buraki, aby stanęły cukrownie, aby rozwijały się kina, by pustkami świeciły teatry i t. p. Horyzontalna organizacja produkcji, dążąca do objęcia jak największych pól, i organizacja wertykalna, walczą tutaj o lepsze.

Bankructwo koncernu Stinnesa w Niemczech jest jednak dowodem, że „samowystarczalność“ warsztatu pracy jest nie mniej bliską bezrobocia, jak i klasyczny liberalizm szkoły manchesterskiej.

Po tym krótkim przeglądzie przyczyn bezrobocia, zastanówmy się obecnie nad środkami zaradczeni. (C. d. n.)

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Co spaja organizację?

Zagadnienie spójności należy do centralnych problemów techniki organizacyjnej. Łączy się ono z kwestją podtrzymania zapału i doboru członków, tworząc jednak splot, dający się wyodrębnić.

Spójność jest niewątpliwie jednym z czynników, decydujących o rozwoju organizacji, jednak bynajmniej nie wystarczającym dla podtrzymania żywotności stowarzyszenia. Czasami łączność może być bardzo silna, a jednak niema prawdziwego rozwoju. Będzie to wtedy połączenie ludzi jakimś silnym węzłem, ale bez wspólnego rozwoju. Nazwiemy to grupę statyczną, t. j. stojącą. Taką będzie np. rodzina w znaczeniu szerszym, obejmująca wszystkich krewnych. Współżycie może tu być intensywne, poczucie łączności bardzo silne. A jednak nie będzie tu celowego współdziałania dla osiągnięcia jakiegoś celu; w tym wypadku nawet tego celu nie będzie. Chyba, że za cel uważać będziemy samo współżycie pewnej ilości ludzi na stopniu większej nieco poufności i zaspokojenie niewątpliwie istniejącej, silnej potrzeby towarzystwa. Ale podobne intensywne współżycie bez intensywnego współdziałania może się i w takich grupach wytworzyć, które posiadają cel ściśle określony. Zdarza się to nieraz, że stowarzyszenie ścisłego typu przestaje działać jako organizacja, t. j. realizować swój cel w sposób metodyczny, i zamienia się w grupę przyjaciół bardzo silnie zwarłą. W organizacjach szerszych nie jest to możliwem, bo styczność członków jest tu zbyt luźna. Ale dla organizacji o typie ścisłym jest to bardzo wielkie niebezpieczeństwo, tem większe może, im ściślej jest współżycie. Węzeł obiektywny, zainteresowanie celem, staje się wtedy powoli węzłem subiektywnym, na plan pierwszy wysuwa się zainteresowanie osobami. Jest to niewątpliwie pewne odwrócenie uwagi od celu, a przynajmniej jej rozproszenie. W miarę jak łączność przestaje być jedynie stycznością na platformie wspólnego celu, i więzy osobiste wzmacniają się, czy to przez uczuciowe zbliżenie, czy przez wspólne przeżycia czy zain-

teresowania prywatne, osobiste, słabnie ta sprężystość stosunku, która jest wynikiem jednostronności kontaktu. Przyjaciel nie będzie wobec przyjaciela tak wymagającym i bezstronnym w sprawach organizacyjnych, jak wobec człowieka skądinąd obcego. Z drugiej strony naprężenie lub oziębienie stosunków osobistych niechybnie odbije się na współpracy organizacyjnej. I tu tkwi słaba strona organizacji ścisłej.

Czy mamy jednak wykluczyć moment osobistego zżycia się z pracy organizacyjnej? Pomijając niemożliwość tego wymagania, gdyż osobiste stosunki wytwarzają się samorzutnie, musimy stwierdzić, że byłoby to „wysypywaniem dziecka razem z kąpielą“. Życie się w każdym razie wmacnia organizację, są to pewne nici niewidzialne, które łączą ludzi i nieraz przytrzymują w takich chwilach, w których sam cel przestał przyciągać. Gorzej oczywiście, gdy obiektywne dążenie i świadomość celu wygaśnie u wszystkich, i ten węzeł osobisty staje się jedynym. Wtedy właśnie organizacji już niema, choćby nawet utrzymały się jej formy. Czasem jednak są to kryzysy chwilowe. W każdym razie bez tego węzła organizacja rozpadłaby się wtedy zupełnie. Może to czasem byłoby lepszym, niż żywot pozorny i złudzenie działalności. Ale często kryzys zostanie przezwyciężony, a wtedy nie trzeba tworzyć nowych form i marnować na to wysiłku. Każda taka wypracowana forma jest zawsze pewnym dorobkiem. Dlaczego, o tem pomówimy poniżej.

Zupełny brak osobistego zżycia uniemożliwia poprostu działanie organizacji ścisłej. Czysto urzędowy stosunek będzie tu wytwarzał pewien nastrój chłodu. Członek nie będzie się czuł dobrze, i łatwo odejdzie do innej grupy, która będzie ten sam cel realizować. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o cele duchowe, to osobiste zrośnięcie wytwarza dopiero atmosferę cieplarnianą dla rozkwitu samego dążenia i jego realizacji. Działają tu pojęcia, panujące wśród otoczenia, które udzielają się tem silniej, im bliższe jest współżycie, i przedewszystkiem przykład, który zbliższy jest oczywiście lepiej dostrzegalnym i silniej pobudza. Trzeci moment, to liczenie się z opinią jednostki, z którą nas łączą więzy osobiste.

W jaki sposób usunąć jednak niebezpieczeństwa przerostu osobistych zainteresowań nad celami organizacyjnymi, przyjaźni nad karnością? Trzeba poprostu doprowadzić do ścisłego rozróżnienia osobistych i organizacyjnych stosunków, serdeczność i poufność ograniczyć do pierwszych, a w drugich trzymać się bezwzględnie organizacyjnych form, przedewszystkiem karności. Od przyjaciela nie wolno ani o jotę mniej wymagać w stosunkach organizacyjnych, niż od obcego — a nawet właśnie tem ścisłej przestrzegać obiektywności stosunku i wykonania obowiązku. Jest to niewątpli-

wie wymaganie niemałe, ale tem większą jest jego wartość wychowawcza. Mam wrażenie, że najlepiej rozwiązują tę trudność korporacje, i w tem tkwi główna przyczyna ich wzrostu i siły.

2. Głównem spoidłem organizacji musi jednak być cel, inaczej będzie to raczej grupa przyjaciół o formie organizacyjnej. Od żywotności tego celu będzie zależała spójność stowarzyszenia. Cel tak potężny, jak zbawienie duszy, będzie niewątpliwie wytwarzał spoiwą organizację — podobnie cele ekonomiczne będą silnym łącznikiem. Zainteresowania etyczne, społeczne, a nawet polityczne będą już słabszymi spoidłami, bo ich żywotność jest słabsza. Nie dotyczy to zainteresowań ogólnienarodowych, bo miłość ojczyzny to obok religii najpotężniejsze poruszenie duszy ludzkiej. Cała jego żywotność występuje niestety, zwłaszcza u młodszych społeczeństw, jedynie w chwili niebezpieczeństwa, gdy zainteresowanie religijne i gospodarcze działają zawsze. Osłabienie spoidła nastąpić może albo z powodu osłabnięcia dążenia, albo z powodu niezaspokojenia go przez organizację. O pierwszym czynniku mówiliśmy na innem miejscu (patrz Przewodnik Społeczny nr. 10 z października 1926 r. art.: Z zagadnień technologii społecznej. III O podtrzymaniu zapalu). Drugi moment wtedy zwłaszcza staje się decydującym, gdy istnieją konkurencyjne grupy o identycznych celach. Jeżeli grupa cel obiektywny realizuje, wtedy jej spoiwość będzie wzrastała, bo z zadowoleniem będzie się łączyć wzrastające przyzwyczajanie członków do organizacji, przyczem nawet w organizacjach względnie luźnych osobiste czynniki będą odgrywać pewną rolę. Może ona być też ujemną, gdy n. p. komuś nie podobają się pewne osoby, lub gdy nastąpi osobiste rozdwojenie. Czem większa dojrzałość i kultura społeczna członków, tem mniej decydującymi będą te czynniki osobiste. Naogół wielkie miasto przyczynia się do wzrostu zainteresowań obiektywnych, gdy w mniejszych środowiskach przeważać będzie zainteresowanie i ocena osobista. Na tem właśnie polega istota typów małomiejskich. I z tem powinny się liczyć organizacje.

3. Moment przyzwyczajania naprowadza nas na trzeci czynnik spójności. Są nim formy organizacyjne. Czem bardziej te formy będą swoiste, odrębne od innych, a więc nie szablonowe, i czem dokładniej opracowane w szczegółach, tem silniej będą się członkowie do nich przyzwyczajali. Przez to utrwali się pewna odrębność, która będzie podtrzymywała ich łączność. Do takich form zaliczymy szablony zebrań, stałe terminy, czasopisma, wydawane przez organizację, symbole, (n. p. sztandary) stroje i oznaki. Czem silniejsze piętno dana forma wyciska na życiu jednostki, tem silniej

zapala grupę. Szablony zebrań szczególnie rozwinięte zostały przez organizacje masońskie, mają one po części zastępować rytuały religijne, których zewnętrzne działanie na tem właśnie polega, że wytwarza te przyzwyczajenia a przez to przyczynia się do spójności. Tu leży jedna z poważniejszych trudności dla misji wyznawców innych, rozbudowanych już wyznań o rozwiniętym rytuale.

Stałemi terminami zebrań posługuje się większość stowarzyszeń. Pismo jest też bardzo silnem spoidłem, gdyż dostarczając wszystkim tę samą treść myślową, wzmacnia przez to jednolitość światopoglądu, a zarazem przyzwyczajają się członków do organu, jego układu, nawet do wyglądu zewnętrznego. Zmiana winiety czy okładki z tego punktu widzenia nie jest pożądana.

Wśród symboli najważniejszą rolę odgrywa sztandar, zwłaszcza dla wojska. Do niego przyczepia się wyobrażenie o jedności grupy (n. p. pułku), o jej honorze i jej dążeniach. Utrata sztandaru podczas bitwy jest zwykle początkiem rozpytki.

Najsilniejszym czynnikiem zespolenia jest jednak wspólność stroju. Pod tym względem są szczególnie uprzywilejowane Harcerstwo, Sokół, korporacje akademickie oraz wszelkie umundurowane grupy jak wojsko, urzędnicy i t. p. Drobne oznaki są oczywiście tylko słabym surogatem tej zupełnej jednolitości zewnętrznej. W każdym razie i one nie są pozbawione znaczenia.

W. Szumanówna.

Z zagadnień opieki nad sierotami.

Zamiast umieszczać sieroty w zakładach i tam opłacać ich utrzymanie, przyjęto w wielu państwach Europy, Ameryki i Australji system umieszczania sierot za opłatą w rodzinach.

W niektórych państwach system ten jest uważany jako najlepszy, w innych potępia go opinja społeczeństwa i organizacji interesujących się opieką nad dzieckiem. I tak n. p. w Belgji zwalcza i krytykuje go ostro na podstawie własnego doświadczenia towarzystwo byłych sierot „Société des Ex-Orphelins“.

Tymczasem w Anglji towarzystwo „State Children Association“, założone w celu popierania racjonalnego wychowywania „dzieci państwa“, popiera system umieszczania w rodzinach.

Uważam go za równo dobry z systemem umieszczania sierot w małych niejako rodzinnych zakładach na 10—15

dzieci, który to system jest w Anglii najbardziej rozszerzony, a do którego szybkiego rozwoju się towarzystwo „State Children Association“ właśnie najbardziej przyczyniło.

System umieszczania w rodzinach, jak to wielokrotnie stwierdzono, może dawać bardzo dobre wyniki wychowawcze. Wyrastają w nim sieroty częściej niż w zakładach koszarowych na zdrowe, dzielne i szczęśliwe jednostki, umiające sobie dawać radę w życiu.

Jest on mimo to najniebezpieczniejszy z wszystkich systemów wychowania sierot. Wymaga niezwykle zorganizowanej i mądrej czujności, wykonany pobieżnie jest on najwygodniejszy dla stosujących go, wykonany dokładnie wymaga więcej uwagi myśli i ciągłego zabiegania niżli wszystkie inne systemy.

System ten nie da się zastosować do wszystkich sierot i dzieci opuszczonych. W Anglii Boarding Out Order z 1911 przepisuje ograniczenie go do sierot zupełnych (bez ojca i matki) względnie do dzieci opuszczonych przez oboje rodziców.

We Francji oddaje się sieroty do rodzin już jako niemowlęta, a także sieroty w wieku pozaszkolnym.

W Anglii oddaje się tylko dzieci od 3 lat do 12.

Niemowlęta zatrzymuje się tu w żłóbku. Dzieci 12 letnich nie wydaje się do rodzin, gdyż opiekunowie przyjmują je w tym wieku często wyłącznie, by się nimi posługiwać. Zresztą stosuje się ten system, by nawiązać trwałe stosunki między dzieckiem a rodziną opiekunów, a dziecko późno oddane trudniej się wżywa.

Niektóre towarzystwa np. National Childrens Homes umieszczają dzieci w rodzinach tylko niżej 6 lat, 12 letnie wszystkie, także te oddane już do rodzin, zabierają do swoich zakładów, by je tam jeszcze wychowywać, a potem dać na naukę zawodową.

Z drugiej strony znajdujemy zarówno w Anglii jak w Francji i t. d. ograniczenia co do rodzin, którym się dzieci oddaje. Nie oddaje się sierot do rodzin, których mieszkania nie odpowiadają warunkom higieny lub które zachowaniem swem mogłyby źle wpłynąć na dziecko. Wysuwają się tu warunki higieniczne i moralne. Nie oddaje się także osobom ubogim, któreby pieniądze płacone na dziecko dla siebie potrzebowały.

Umieszcza się dzieci tak, aby mogły być często wizytowane, aby mogły uczęszczać do kościoła swego wyznania i do szkoły. Oddaje się tylko rodzicom tego samego wyznania.

Ażeby móc mieć dzieci i rodziny pod kontrolą, umieszcza się cały szereg dzieci w jednym środo-

wisku, w jednej lub kilku wioskach, uzależniając wybór tego t. zw. centrum od osób gotowych na miejscu do współpracy w wyborze rodzin i doglądania dzieci.

Niewielkie centrum dla większej ilości dzieci jest czasem konieczne, np. dla sierot chorowitych, anormalnych. Zasadniczo jednak unika się nagromadzenia zbyt dużej ilości sierot, by nie stanowiły odrębnej klasy wśród miejscowej ludności, by raczej mogły się wżyć w to centrum.

Wynik wychowywania w rodzinie zależy także od częstości inspekcji. We Francji odbywa się inspekcja sierot zasadniczo co 3 miesiące, w Anglii co 6 tygodni, w Geel w Belgji (dzieci anormalne) co dwa tygodnie, w niektórych centrach umieszczania sierot wojennych w Francji zwołuje wizytator sieroty raz w tygodniu do siebie, nie zwalnia go to jednak z obowiązku odwiedzania ich co jakiś czas w rodzinach.

W Kanadzie, gdzie dalekie przestrzenie uniemożliwiają częste odwiedzanie dzieci, jeżdżą wizytatorzy do nich co 6 miesięcy, a między jednym a drugim przyjazdem korespondują z nimi kilkakrotnie.

Ważny jest wybór wizytatora. Są zdania podzielone, czy lepiej tę rolę pełnią urzędnicy czy też osoby prywatne. Towarzystwa Dr. Barnarda i Dr. Stephensona mają wizytatorów dobrowolnych a prócz nich wizytatorów płatnych odwiedzających te same dzieci, lecz rzadziej. Także Poor Law Union mają często wizytatorów dobrowolnych, a o ile ci nie zdają im sprawozdań, muszą wyznaczyć urzędników do zastąpienia ich. Wizytatorowie dobrowolni okazują dzieciom często więcej serca, sądzą jednak, że oprócz nich winni być wizytatorowie stali, że bez wizytatorów urzędników żadna instytucja nie powinna się podjąć umieszczania dzieci w rodzinach. Na wizytatorów wybiera się przeważnie kobiety, dla dzieci małych i dziewcząt wyłącznie kobiety.

Funkcją wizytatora jest: 1) wyszukanie rodziny, 2) zawarcie z nią umowy, 3) dopilnowanie dobrego wychowania dziecka, 4) w niektórych razach oddanie dziecka innej rodzinie, urzędowi lub komitetowi.

Przy wszystkich tych funkcjach trzeba zwracać uwagę na szereg szczegółów. Do pamiętania o tem wszystkim dopomaga wizytatorom szereg formularzy.

Przy umowie prócz kwestyj osobnego łóżka dla dziecka, obowiązku ubierania go, utrzymania bielizny osobistej i pościelowej w porządku, zawezwania lekarza w razie choroby, znajdujemy często zobowiązanie wychowywania sieroty jak własne dziecko, posyłania do szkoły, do kościoła i przedstawiania dziecka i mieszkania wizytatorom. Zobowiązanie podług Poor Law Order brzmi „będę się starał wychowywać

je w prawdomówności, posłuszeństwa, czystości osobistej i pracowitości". Wyraz pracowitość usunięto później, gdyż służył jako wytłumaczenie przy wszelkich nadużyciach.

Funkcja wizytowania nie powinna się ograniczać na samym dozorze. Trudno wychować własne dziecko, trudniej wychować cudze. Wizytator może być często doradcą rodziny w trudnych sprawach wychowawczych i winień być przyjacielem dziecka. „Jeżeli widzę, że dziecko wygląda szczęśliwie, nie wiele pytam“ mówi mi jedna z inspektorek. Charakterystyczne dla metody wizytowania przez urzędy opieki społecznej w Anglii i Francji są formularze do sprawozdań z wizytacji.

We Francji (Departament de la Seine) jest zeszytyk pozostający u opiekunów. Są tu formularze do stwierdzenia zdrowia dziecka, oszczędności jego i linijki do zapisania daty odbytej wizytacji i podpis. Poza tem wizytator nie zdaje sprawy z każdorazowej wizyty.

W Anglii wizytator przesyła do urzędu Poor Law Union sprawozdanie po każdej wizycie na formularzu przepisany przez Ministerstwo, a zawierające m. i. pytania:

Czy byłem zadowolony z wychowania i wpływów domu?

Czy mieszkanie jest zadawalające?

Czy były skargi?

Inne uwagi.

Nietylko szczegółowe stwierdzenie dotrzymania warunków kontraktu jest może zadaniem wizytatora, co zyskanie poglądu na ujemny lub dodatni wpływ domu na fizyczny i moralny rozwój dziecka.

Powód zmiany rodziny może być dany przez dziecko lub rodziców. Nawet od rodziców i to zacnych, dzieci czasami uciekają. Zadaniem zatem wizytatora jest zabrać dziecko nietylko w wypadkach nadużyć ze strony rodziny lub dziecka, lecz także w razach zbyt wielkich różnic psychologicznych. Spatykałam się więc w Anglii z zdaniami, że tam, gdzie się nie zmienia rodzin, istnieje z pewnością dużo nieszczęśliwych sierot.

Kto ma osądzić, czy dziecku jest dobrze czy źle? Czy możemy pytać o to dziecko same, czy ono nas nie okłamie, czy ono wie, czego chce, czy nie da się zastraszyć przez swych opiekunów.

Aby jednostki odpowiedzialne za wychowanie dziecka mogły dobrać rodzinę odpowiednią, muszą je znać, to też w Anglii nie wysiedla się sierot do rodzin, zanim się dzieci nie pozna. Po kilku miesiącach, po pół roku współżycia w zakładzie rodzinnym, więc z możliwością bliższego poznania go oddaje się dopiero dziecko do rodzin, zapisując w miarę

możności do akt dziecka wiadomości o jego rodzinie i poprzednią historję dziecka samego.

Dziecko będąc jakiś czas w zakładzie, nabiera tu już zwykle zaufania do towarzystwa lub urzędu, którego opiece podlega. Aby się zupełnie swobodnie wypowiadało, praktykuje się w niektórych Poor Law Unions, że dzieci umieszczone w rodzinach przywozi się po pół roku do zakładu i tu na miejscu mówią one, czy chcą zostać w zakładzie, czy wrócić do rodziny. Z małemi wyjątkami wszystkie chcą wracać do życia przybranej rodziny.

Muszę zaznaczyć, że tu znów uwidocznią się praktykowane w Anglii oparcie na wzajemnem zaufaniu. Ufa się dziecku, że najczęściej potrafi wybrać, czego mu potrzeba, daje mu się sposobność, by nabrało zaufania do tych, którzy kierują jego wychowaniem.

Pozostaje jeszcze kwestja wychowania zawodowego, najsilniejszy zarzut odnośnie do umieszczania w rodzinach.

Lecz umieszczanie w rodzinie jest i tak najtańszym systemem wychowania sierot. Stosując go, wartoby różnicę między kosztami tego systemu a systemu koszarowego zużyć na wykształcenie zawodowe.

Niektóre instytucje, np. wspomniane już National Childrens Homes, biorą wszystkie dzieci na czas wykształcenia zawodowego do swych zakładów.

Nie zrywa się przytem kontaktu między rodziną opiekunów a dzieckiem przez wysyłanie go na wakacje etc. do opiekunów.

Nawiązanie kontaktu z rodziną przybraną na całe życie, danie mu środowiska, z którem się czuje licznemi węzłami związane, niuczynienie z sierot jakiejś osobnej kasty ludzi, to najważniejsza z dodatnich stron umieszczania w rodzinach. Wartość systemu umieszczania w rodzinach sprawdzono wielokrotnie na podstawie rezultatów i system ten rozwija się dziś w wielu krajach zwłaszcza w Ameryce.

„Aftercare“ — opieka nad dziećmi po wyjściu z zakładu.

Ważną i u nas mało znaną stroną opieki nad sierotami jest w Anglii t. zw. aftercare, t. j. opieka trwająca przez kilka lat po wyjściu dzieci z zakładu. Jak dalece ten właśnie rodzaj opieki jest typowym dla Anglii, dowodzi może fakt, że w angielskim utarł się odnośny wyraz fachowy „aftercare“, podczas gdy u nas w Polsce, jak w Francji, Niemczech etc. nie znajdujemy właściwej nazwy. Zastąpimy ją tu określeniem: dalsza opieka.

W tej dalszej opiece rolę grają dwa czynniki 1) jest w niej dozór zagrządzający dziecku złą drogę a więc oddziaływanie mocą pewnego autorytetu, 2) jestto okazywanie dziecku, że istnieje ktoś, który nad nim czuwa, który dba o niego, a więc oddziaływanie drogą przyjaźni. Na ten właśnie rodzaj przyjaźni połączonej z wykonywaniem opieki znajdujemy znów u Anglików słowo typowe, trudne do wyrażenia w innych językach „befriending“, nazwijmy je tu przyjaźń opiekuńcza.

Wizytowanie dzieci do lat 16 w czasie ich terminatorstwa względnie na pierwszej posadzie przepisuje władzom lokalnym prawo biednych „Poor Law“ już w 1851 r. To samo prawo wymaga, by w wypadkach, w których dziecko jest na posadzie w oddaleniu 5 mil od gminy, odnośne urzędy opieki nad biednymi donosiły o tem władzom, w obrębie których dziecko mieszka i te wizytowały je narówni z dziećmi podległymi ich opiece. Cyrkularz z r. 1880 przepisuje sprawozdanie na osobnym formularzu o wizycie u każdego dziecka. Niektóre urzędy opieki nad biednymi angażują osobnych inspektorów do tej czynności, ogółem starają się one jednak je wykonywać z dobrowolną pomocą prywatnych jednostek lub towarzystw. Mimo to urzędy pozostają nadal odpowiedzialne za każde z dzieci przed Ministerstwem Zdrowia i, o ile towarzystwa te nie spełniają podjętych zadań nadsyłania sprawozdań o każdym z dzieci najmniej 2 razy rocznie oraz na każde zawezwanie, urzędy opieki muszą wizytować, ale przez swoich urzędników.

Towarzystw z specjalnym celem opiekowania się młodzieżą, wychodzącą z zakładów, jest w Anglii kilka. Pierwsze zainicjowane przez panią Nassau Senior założone r. 1824, pod nazwą Meropolitan Association or Befriending Young Servants. (Stołeczne stowarzyszenie opieki przyjacielskiej dla młodych sług.) Działa ono w Londynie samym, gdzie ma kilkadziesiąt sekcji i kilka własnych domów.

Rozszerzone po całej Anglii Society of Befriending Young Girls stworzyło dla dzieci wychodzących z zakładów specjalną sekcję pod nazwą candidates from Institutions and Orphanages.

Przy przejmowaniu obowiązku dalszej opieki od urzędów następuje umowa między urzędem a towarzystwem. Podają tu zasadnicze punkty umowy zawieranej z towarzystwami dobroczynnymi przez Poor Law Union w Sheffield.

Obowiązki przejmowane przez urzędy:

1. donosić towarzystwu co jakiś czas, które z dziewcząt opuszczą zakład i mają przejść naukę gospodarstwa domowego;

2. zachęcać dziewczęta, by przeszły kurs nauki zawodowej i go jak najlepiej wykorzystały;
3. podać o każdym dziecku wiadomości, dotyczące charakteru, zdrowia i adresy rodzeństwa;
4. ułatwiać wizyty panów i urzędników towarzystwa w zakładach dla dzieci;
5. płacić przez kwartał pewną sumę na naukę zawodową dziewcząt;
6. zapłacić jednorazową sumę na wyprawę dziewczęcia, wychodzącego do służby;
7. zapłacić małą sumkę na nagrodę dla dziewcząt dobrze pracujących przez 1 rok służby;
8. zostawić towarzystwu wolną rękę w zawieraniu kontraktu z pracodawcami;
9. zezwolić, by towarzystwo wysłało dziewczęta, nie dosyć dobrze się prowadzące, do zakładów wychowawczych, pod warunkiem, że towarzystwo go o tem uwiadomi;
10. zachęcić dziewczęta do udawania się z zaufaniem do zarządu i zakładów Home prywatnego towarzystwa.
Towarzystwo zobowiązuje się:
 1. do nauczania gospodarstwa i wyszukania posad dla wszystkich dziewcząt oddanych jego opiece;
 2. umówić płacę i warunki pracy na posadzie pierwszej i przy zmianie;
 3. postarać się o umieszczenie dziewcząt w czasie zmiany miejsca za niewielką opłatą;
 4. kupić wyprawę za sumę daną przez urząd;
 5. troszczyć się w razie potrzeby o późniejsze uzupełnienie wyprawy;
 6. odwiedzać dziewczęta do 20 roku życia, w poszczególnych wypadkach dłużej;
 7. nadsyłać co pół roku, na specjalne żądanie urzędu i części, sprawozdania o każdym z dziewcząt;
 8. pozwolić dziewczętom odwiedzać co jakiś czas zakłady dla sierot, w którym mieszkały;
 9. odwiedzać czasami zakłady dla sierot w Sheffield, by się zapoznać z dziewczętami mającemi później być oddanemi ich opiece.

Tak samo zawiera znów towarzystwo szczegółową umowę z pracodawcami dziewcząt, oddając je tylko do domów uczuciowych, które się zgadzają na to, by członkinie towarzystwa odwiedzały dziewczęta co pół roku, a początkowo lub w poszczególnych wypadkach częściej.

Przy tak starannej opiece nie dziwi nas, że sprawozdania o zachowaniu się sierot brzmi optymistycznie
olitan Union podaje, że na 2972 dziewcząt 1772 za-

chowuje się bardzo dobrze, 720 dobrze, 211 niezadawalająco, a 26 źle.

Z pewnością bez dalszej opieki byłby tu stosunek liczbowy zupełnie inny.

Ks. Dr. H. H.

Wysiłek społeczny katolików francuskich.

Zdajemy sobie sprawę coraz to wyraźniej, że życie narodu, przejawiające się w najrozmaitszych formach, dąży do zorganizowania społeczeństwa na podstawach interesów zawodowych. Powstają przeróżne związki zawodowe: robotników i przedsiębiorców, kobiet i mężczyzn, ludzi pracujących fizycznie lub oddanych pracy umysłowej. — Z niepokojem jednak musimy stwierdzić, że te organizacje zawodowe, naogół biorąc, są, jeśli nie wrogo, to przynajmniej obojętnie usposobione względem prawdy Bożej i dalej, że jeśli nie nastąpi w nich zwrot do etyki Chrystusowej, całe życie społeczne, a co zatem idzie, życie całego narodu zupełnie spoganieje. Broniąc więc duszy ludzkiej, broniąc Kościoła, broniąc nauki Bożej, my, katolicy uświadomieni: księża i świeccy, musimy stanąć do pracy z całą gorliwością i zaparciem się siebie, aby pracą wytrwałą, poświęceniem prawdziwym, miłością szczerą nie dopuścić do zła, które nam zagraża, musimy wprowadzać w życie zawodowe wszystkich warstw — Jezusa Chrystusa.

W społeczeństwach katolickich innych narodów widzimy już oddawna tworzenie się ośrodków i organizacyj katolickich, które w najgorszych momentach prześladowania religijnego czy rewolucji umiały chronić przed śmiercią miliony dusz ludzkich.

Najlepiej zorganizowaną pracę społeczną wśród katolików widzimy w Niemczech, ale też bierze ona początek niemal przed stu laty t. j. w pierwszej połowie XIX wieku, tworzone przez takich ludzi jak biskup Ketteler, Windhorst, Görres i innych twórców ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Późniejszy jest wysiłek jaki powstał we Francji.

Nie zatrzymując się bliżej nad ruchem robotniczym, który hrabia de Mun i markiz de la Tour du Pin ujęli w organizację katolickich kół robotniczych (Oeuvre des Cercles Catholiques d'ouvriers), w bardzo prędkim czasie po wojnie francusko-pruskiej, rozpatrzmy szybki rozrost innych związków.

W 1887 roku Brat Diéron z Kongregacji Braci Szkół Chrześcijańskich założył kółko młodych urzędników, liczące na początku 17 członków. Ta myśl organizacji tak się przyjęła, że w 1920 roku Francuska Federacja Syndykatów urzędników katolików (*Fédération française des Syndicats d'employés catholiques*) miała 30.000 członków. Składki zaś w Syndykacie urzędników handlowych i przemysłowych (*Syndicat des employés du commerce et de l'industrie*) płacono w 1889 roku na 100 członków — trzech, a w r. 1914 roku dla zdobycia i urzędnienia własnej siedziby złożono 410.000 franków.

W 1902 roku pewna siostra miłosierdzia zgromadziła na pogadanki religijno-społeczne kilkadziesiąt słuchaczek, w tem 18 nauczycielek, 15 urzędniczek i 15 robotnic. W cztery lata później, zwiększające się grono stowarzyszonych, utworzyło kilka związków zawodowych, które połączyły się ze sobą, tworząc: Zjednoczenie centralne syndykatów zawodowych kobiecych (*L'Union centrale des Syndicats professionnelles féminines*), liczące w 1920 roku przeszło 27.000 członkiń. Równorzędne organizacje: Federacja francuska syndykatów zawodowych kobiecych (*Fédération française des syndicats professionnels féminines*), założona w 1917 roku, już w roku 1920 miała 13.000 członkiń.

Ten wzrost organizacji zawodowych katolickich zachęcił kierowników całej akcji do urzędnienia ogólnego zjazdu, który rzeczywiście odbył się w 1919 roku w dzień Wszystkich Świętych. Na zjeździe reprezentowano trzysta pięćdziesiąt syndykatów, liczących 100.000 członków.

W sześć miesięcy później, to jest w maju 1920 roku, nowy kongres przedstawiał siłę zwiększoną bo 578 syndykatów o 140.000 członków. Wówczas też ostatecznie założono konfederację francuską pracowników chrześcijańskich (*Confédération française des travailleurs chrétiens*), łącząca w sobie federacje: urzędników, kolejarzy, metalowców i przemysłu włókienniczego.

Wszystkie te organizacje za podstawę swej działalności wzięły Encyklikę „*Rerum Novarum*“, ogłaszając jednocześnie na swym kongresie w 1920 roku, że „Kongres stwierdza, iż nieznanomość, zapomnienie i pogwałcenie zasad chrześcijańskich rzuciły świat cały w odmętę kryzysu, z którym walczą a wskutek którego szczególnie cierpi świat robotniczy“.

Powstanie syndykatów, które publicznie wyznają poddanie się nauce Kościoła, musiało wywołać w obozie socjalistycznym, uważającym siebie za wyłącznego obrońcę sprawy robotniczej — spodziewany gniew i gwałtowny protest przeciw utracie monopolu reprezentacji robotniczej.

Socjaliści wystąpili przeciw związkowi zawodowym chrześcijańskim z zarzutem, że są to organizacje wyznaniowe,

które nie mogą reprezentować świata robotniczego. Na to usłyszeli odpowiedź, że wolno socjalistom iść za swymi przywódcami jak Lassale, Marx czy Lenin, wolno katolikom iść za swoim wodzem, jak Leon XIII czy Pius X. Swoją postawą, pełną godności i wytrwania, związki zawodowe chrześcijańskie nakazały dla siebie szacunek i zmusiły nawet czynniki rządowe do uwzględniania przedstawionych żądań. Tak w 1906 roku Związek centralny syndykatów zawodowych kobiecych domagał się ustanowienia odpoczynku niedzielnego, a w 1905 roku określenia minimum płacy w przemyśle krawieckim. Federacja zaś francuska urzędników katolików w handlu i przemyśle otrzymała prawo, uchwalone poprzednio dla robotników przy poszukiwaniu pracy, kongresy z 1919 i z 1920 roku popchnęły naprzód w parlamencie ustawodawstwo społeczne. Również związki chrześcijańskie zaczęły brać czynny udział w organizacjach, reprezentujących oficjalnie świat robotniczy oraz w komisjach państwowych. Wszędzie przedstawiciele związków chrześcijańskich zyskują na znaczeniu i wpływają coraz to skuteczniej na polepszenie bytu nie tylko swych członków, ale wszystkich robotników. Tak np. uwzględniono żądanie syndykatów zawodowych kobiecych przy wypracowaniu, poczynając od 1916 roku, umów zbiorowych, obowiązujących obecnie w Paryżu i w Marsylii wszystkie zakłady szycia w Paryżu — banki, przemysł koszulowy i perfumerje, w Bordeaux — handel detaliczny. Syndykat urzędników handlowych i przemysłowych polepszył byt pracowników w zakładach kredytowych, a w „Towarzystwie Powszechnem“ otrzymał przyjęcie nowej ustawy emerytalnej. Stanowisko patriotyczne i społeczne kolejarzy zapobiegło w 1920 roku rozpowszechnieniu się najszkodliwszego strajku kolejowego. Nic przeto dziwnego, że przez tę swoją działalność związki chrześcijańskie wzrastają na znaczeniu, wytrącając monopol opieki nad robotnikiem z rąk socjalistów.

Aby jednak rozwój myśli społecznej, opartej na podstawie katolickiej, ogarnął jak najszerze warstwy, trzeba nieustannie uświadamiać samych robotników, dalej pracodawców, a przedewszystkiem młodzież, która w przedkim czasie staje do szeregów pracujących w handlu i przemyśle. Zwrócił na to szczególniejszą uwagę ks. biskup Gibier, znany działacz społeczny, który w roku 1916 pisał, że należy trafić do młodzieży, aby ją dobrze przygotować do pracy zawodowej i jak najlepiej uzbroić do obrony ideałów życiowych. „Skierujmy młodych, mówi, do organizacji zawodowych, w których będą później najgorętszymi i najlepszymi członkami“. Za głosem biskupa poszło zebranie diecezjalne w 1920 roku, które tę sprawę gorąco poleca księżom proboszczom.

Stoworzyczenie katolickie młodzieży francuskiej (L'Association catholique de la jeunesse française) miało początkowo na celu skupienie chłopców z t. zw. inteligencji. Po wyrobieniu całych zastępów młodych, inteligentnych bojowników o zasady katolickie w życiu społecznym, zwrócono się do ogółu młodzieży, aby ją należycie uświadomić. Dzisiaj widzimy we Francji młodzież robotniczą i rzemieślniczą, złączoną z młodzieżą uniwersytecką w jednym wielkim stowarzyszeniu katolickim młodzieży francuskiej.

Organizowanie społeczeństwa na podstawach katolickich wymaga od kierowników całej akcji dokładnej znajomości zasad i praw, któremi należy się rządzić, i w tym celu powstała nowa organizacja, ułatwiająca poznanie myśli społecznej katolickiej.

W roku 1903 zwołano po raz pierwszy w Lyonie uczonych i działaczy katolickich na specjalne kursy, które nazwano „Tygodniem społecznym“ (La semaine sociale). W predkim czasie kursy te nabrały wielkiej popularności, tembardziej, że odbywają się co roku w innym mieście Francji. Wpływ „Tygodni społecznych“ na poglądy i działalność społeczną katolików francuskich jest olbrzymi i to nietylko na uczestników, ale również na całe społeczeństwo, boć tysiące robotników i pracowników różnych okolic kraju widzi, jak najwięcej znani księża, profesorowie, posłowie i różni działacze społeczni, zastanawiając się pod przewodnictwem episkopatu nad palącymi zagadnieniami społecznymi, starają się rozwiązać je w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej. Poza „Tygodniami społecznymi“, w których bierze udział cała Francja katolicka, odbywają się również „Tygodnie społeczne“ w poszczególnych dzielnicach zarówno po miastach, jak i po wsiach. Dla ciągłości akcji społecznej utworzono sekretarjaty, które udzielają wszelkich informacji o pracy społecznej, dają inicjatywę, służą wszelkimi dokumentami, potrzebnymi przy zakładaniu, organizowaniu i prowadzeniu pracy społecznej. — Cały ten ruch skupia się w organizacji centralnej, jaką jest: L'Action populaire, założona przez O. O. Jezuitów w Reims. Organem zaś niejako oficjalnym jest czasopismo „Ruch społeczny“ (Mouvement social).

Jeżeli chodzi o poszczególne diecezje, to najlepiej zorganizowana jest diecezja wersalska, gdzie ks. biskup Gibier zakładał przeróżne stowarzyszenia i związki, ujęte w jedną centralę: L'action sociale de Seine-et-Oise.

Przyglądając się wysiłkom katolików francuskich, ażeby cały naród powrócić do Boga a Boga oddać społeczeństwu, widzimy prawdziwe poświęcenie i pełną zaparcia wytrwałość zarówno świeckich, jak i duchowych.

Rozpoczęto pracę od organizowania małych stowarzyszeń, a dzisiaj prowadzi się organizacje, liczące setki tysięcy członków. Możemy wierzyć, że dzięki temu ruchowi Francja stanie się znowu narodem nawskroś katolickim, gdzie życie wszystkich warstw społecznych będzie oparte na zasadach prawa Bożego.

Ks. EK.

Plan ataku na religijność narodu polskiego.

Mamy tę naszą ukochaną Polskę wolną, wskrzeszoną, zjednoczoną. Spełniły się najgorętsze tęsknoty ojców naszych, urzeczywistniły się najpiękniejsze nasze marzenia. Zaciera się jednak już w nas radość z powodu tego cudu miłosierdzia Bożego, jakim było wskrzeszenie niepodległości naszego kraju. Minęło już lat 8 od onej chwili, gdy opadły okowy niewoli, a szary dzień nasuwał nam tyle trosk, kłopotów, przykrości, rozczarowań i zawodów, że tracimy świadomość tego, jak wielkie szczęście przypadło nam w udziale. Ojczyzna nasza napotkała bowiem wielkie, liczne trudności w zaranianiu swej przywróconej niepodległości. Ze wszech stron otoczyły ją niebezpieczeństwa. Zagrażają jej wrogowie zewnętrzni, co nie mogą się pogodzić z tą myślą, że jest ona już wolna, i pragnęliby najgoręcej znów ją wtłoczyć pod jarzmo niewoli. Groźniejsi są jednak wrogowie wewnętrzni, którzy częściowo świadomie, częściowo nieświadomie osłabiają i rozsadzają ją. A tych wrogów wewnętrznych mamy różnego gatunku. Jedni, jak mniejszości narodowe, komuniści kuja zdradzieckie plany, by Polskę na nowo rozbić. Drudzy zaś nie mają wprawdzie takich wyraźnie zbrodniczych celów, lecz zabiegi i poczynania ich nierozważne, nierozsądne, przewrotne, występne przynoszą krajowi wielkie szkody i godzą w jego podstawy. Jako takich wrogów wewnętrznych musimy uznać też tych, którzy usiłują zabrać narodowi polskiemu wiarę, wtracić go w otchłań pogańskiej bezbożności lub przynajmniej poróżnić z Kościołem. Bo wiara to najdroższe jego dobro, najpewniejszą jego ostoja. Kto po jego wiarę sięga, sięga po największą jego świętość. Kościół zaś jest stróżem tej wiary.

A takich, co sztandar niewiary chcą w Polsce zatknąć lub ją do walki z Kościołem popchnąć, jest niestety wielu. Masiści, socjaliści z wszystkimi swymi pobratymcami, różni przemądralscy i niedouki, ludzie, co im ciążyą przykazania Boże, wy-

teżają przy cichem poparciu żydowskiem swe siły, by zabrać narodowi jego wiarę i obalić potęgę Kościoła. I jesteśmy niestety świadkami niezwykle silnej roboty antyreligijnej i agitacji antykościelnej w Polsce. W gazetach, książkach, na zebraniach i wiecach szerzy się bezbożność, zaczepia się w najohydniejszy sposób Kościół. Dzieje się to zaś bez żadnych przeszkód. Zdawałoby się, że takie rzeczy w katolickiej Polsce, co dla swych wielkich zasług około wiary św. przedmurzem chrześcijaństwa została nazwana, co w Konstytucji ma tę gwarancję, że „religja katolicka zajmuje naczelne stanowisko“, co jej ludność dla swej wiary tyle wycierpieć musiała za czasów niewoli, są wprost niemożliwe. A jednak ta walka z religją i Kościołem jest smutną prawdą. Któżby się był tego spodziewał, gdyśmy pod jarzmem zaborców tak jasne roili sny o tej przyszłej naszej Polsce! Doprawdy, te zamachy na największe nasze świętości to jedna z głównych przyczyn, dla których mąci się radość nasza z powodu odzyskania tak upragnionej, tak wymarzonej wolności.

Plany naszych bezbożników i wrogów Kościoła na podbój Polski są dokładnie opracowane. Obmyślili oni sobie z wielką przemyślnością sposoby, które mają ich do celu zawieść t. j. utopić kraj nasz w falach niewiary i ubezwładnić Kościół. Trzy szczególnie sposoby wybrali, po których sobie najwięcej obiecują: świecką szkołę, cywilne śluby oraz rozwozy i rozdział Kościoła od państwa.

W całej swej przewrotności ukuli ci, co odrzec chcą naród polski z najcenniejszych jego dóbr, ten plan, że przede wszystkim trzeba im uderzyć w dziecko polskie, młodzież polską. Młodzież przecież to przyszłość narodu. Jeżeli więc ją zdobędą dla siebie, to wygrali. I dlatego nie pragną niczego innego więcej, jakby móc młode serca polskie oderwać od Boga, wsaczyć w nie jad niewiary i przepoić niechęcią, nienawiścią ku Kościołowi. Zatruc duszę dziecka polskiego, oto ich marzenie.

Rzucili więc hasło „szkoły świeckiej“. A ta szkoła świecka to niczem innym jak szkoła bezbożna, szkoła, z której wygnano Boga. Bo cechą szkoły świeckiej najistotniejszą to brak nauki religji. Dziecko nie słyszy tam nic o Bogu, bo nauczycielowi nie wolno o Nim wspomnieć, nie może ono tam do Boga swego zbliżyć się rozumem i wolą swą, umysłem i sercem swem, gdyż Jego imię jest tam nieznane.

Już w samym zaraniu odzyskanej niepodległości chcieli socjaliści, dorwawszy się prawem kaduka do władzy, obdarzyć nas taką szkołą świecką, nie wyjawiając na razie w zapowiedziach swych, czem ona jest właściwie. Na szczęście zbyt krótko trwały ich rządy, by mogli zamiary swe przeprowadzić. Konstytucja polska wyraźnie zapewnia narodowi

polskiemu naukę religii w szkołach powszechnych i średnich. To niepowodzenie zdwoiło tylko wysiłki tych, co chcą uczynić z szkoły polskiej uczelnię bezbożności i niewiary. Zaciekle przypuszczają szturmę przeciw nauce religii w szkole.

Potworna to rzecz.

Przecież szkoła ma prowadzić dziecko do poznania i ukochania prawdy. A tymczasem chcą w szkole świeckiej zakryć dziecku Tego, który Sam jest wcieloną Prawdą, którego odbłaskiem tylko są wszelkie inne prawdy, co je człowiek poznaje! Ma dziecko w szkole poznawać świat. Tymczasem szkoła świecka milczy mu o Tym, co ten świat stworzył i jego Panem jest!

Szkoła więc świecka to zupełne wypaczenie istoty szkoły, to gwałt ohydny zadany jej naturze, to jej upodlenie, shaftbienie, zwyrodnienie.

I niestety za taką szkołą świecką wypowiada się także poważna część nauczycielstwa polskiego. Wcale nie rzadcy są tacy nauczyciele, co z największą zaciekłością domagają się wyrzucenia nauki religii z szkoły. Zdradzają oni przytem taką moralną nicosć, taki niski sposób myślenia, takie rozwydrzenie, taką nienawiść do Kościoła, że wprost przerażenie nas ogarnia, że w takich rękach dzieci polskie są. Nieraz czyta się o słowach, czynach i pismach nauczycieli polskich takie rzeczy, że aż włosy na głowie powstawają. A najsmutniejsze to to, że nikt im tego nie skarci, nikt im nie zabroni. Nawet niektóre potężne związki nauczycielskie domagają się gwałtownie szkoły świeckiej i prowadzą za nią ohydną agitację. Bardzo więc musi się społeczeństwo polskie o swą szkołę troskać. I tak już wygląda tam często w niej niedobrze, cóż będzie, jeżeli z niej wypędzą jeszcze naukę religii! Wyrośnie nam wtedy pokolenie bez wiary, bezbożne, nie uznające żadnych świętości. Zatriumfuje niewiara, i zapłonie Ojczyzna nasza krwawemi łunami prześladowań religijnych, ucisku Kościoła. I cóż będzie z naszą Polską?

Dokładnie więc trzeba nam zdawać sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwo zagraża szkole polskiej, i trzeba nam tej szkoły polskiej bronić wszystkiemi siłami. Bo chodzi tu o dziecko polskie, o przyszłość polską.

Nie dość jednak jeszcze szkoły świeckiej naszym bezbożnikom i wrogom Kościoła. Próbuja oni, by móc jak najwięcej spustoszeń w narodzie polskim dokonać, podważyć także rodzinę polską, zachwiać jej podstawami. Boć rodzina to najważniejsza organizacja społeczna, jaka więc jest rodzina, takie jest też całe społeczeństwo. Religijna, moralnie zdrowa rodzina polska to źródło religijności i moralnego zdrowia całego narodu polskiego. I dlatego to wielkie czyni się

wysiłki, by rozerwać spoistość rodziny polskiej, ją zniepawić, zdemoralizować. A jako środki do tego mają służyć śluby cywilne i rozwody.

Za temi ślubami cywilnymi i rozwodami uprawia się szaloną wprost propagandę. Służą jej trybuny sejmowe i sale wiecowe, łamy pism i stronnice ksiązek. Zwolennicy tych ślubów cywilnych i rozwodów agitują za nimi w taki sposób, jakby od tychże zależała cała przyszłość Polski.

Myśleliśmy, że wolna Polska zniesie nam te ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach, jakie protestanckie Niemcy nam narzuciły. A tymczasem jesteście świadkami zacieklej walki o to, by je w całej Polsce zaprowadzić.

Jak gorzki to zawód!

Chcą Polskę obdarzyć ślubami cywilnymi, by zabrać małżonkom polskim błogosławieństwo Boże ich związku, by odrzeć małżeństwo z jego charakteru świętego, by uczynić je rzeczą zupełnie świecką, kontraktem zwykłym, na podobieństwo np. kontraktu kupna i sprzedaży. Liczą na to, że takie małżeństwo cywilne poderwie podstawy moralne rodziny polskiej, zerwie jej ścisłą łączność z Bogiem i wyda na łup bezbożności. Bo gdy małżeństwo przestaje być świętą rzeczą, wtedy rozprzęga się rodzina i łatwo sprzeniewierza się swym świętym zadaniom. A w ślad za ślubami cywilnymi idzie rozluźnienie obyczajów, bo ułatwiają one związki grzeszne, występne, przeciwne prawom Bożym i kościelnym.

To niebezpieczeństwo rozluźnienia obyczajów jest tem większe, że śluby cywilne ciągną za sobą rozwody. Jeżeli bowiem małżeństwo jest niczem innym jak tylko ugodą, najzwyklejszym kontraktem, to czemuż nie możnaby go zerwać; gdy znajdzie się do tego pierwszy lepszy powód! I dlatego tak nieprzyjaciele Boga i Kościoła zachwycają się rozwodami, że otwierają one szeroką drogę zepsuciu moralnemu. Przecież gdy łatwo można potargać więzy małżeńskie, do jakichże to nadużyć i wybryków otwiera się pole! Porzucone żony, porzućeni mężowie, porzućone dzieci, rozbite ognisko domowe oto plon rozwodów.

Zaiste, bardzo to sprytny plan zniszczyć za pomocą ślubów cywilnych i rozwodów wiarę ludu polskiego i odwieść go od Kościoła. Bo ta wiara mówi o świętości i nierozzerwalności małżeństwa, a ci, co w cywilne tylko związki wchodzą lub rozwiedzeni nowe zawierają, uważają ją za ciężar nieznośny, który zrzucić trzeba, i poczynają niewiedzieć ten Kościół, który jej prawd tak niezłomnie broni.

Trzeci wreszcie sposób, który ma ułatwić upadek wiary w narodzie polskim i oderwać go od Kościoła, to rozdział Kościoła od państwa. Państwo nie ma mieć żadnej łączności z Kościołem, nie ma go wcale znać. Kościół nie ma dla pań-

stwa wcale istnieć, żadnej pomocy, żadnego poparcia nie może odeń otrzymywać. Niedopuszczalne są jakiegokolwiek wydatki z skarbu państwa na sprawy kościelne, chociaż te wydatki są niczem innym jak tylko bardzo marnem wynagrodzeniem za dobra Kościołowi dawniej zabrane. Zamysły zwolenników rozdziału Kościoła od państwa idą jednak jeszcze dalej. Mają oni w swym planie także ogołocenie Kościoła z wszelkich jego praw a przede wszystkim zabór resztki dóbr kościelnych. Taki rozdział Kościoła od państwa nie oznacza nic innego jak rozdział państwa od Boga. Państwo bowiem rozdzielone od Kościoła nie zna Boga, nie chce o Nim nic wiedzieć, jest to państwo w rzeczywistości całkiem pogańskie, bezbożne.

Rozumie się, że w bezbożnym państwie bezbożność znajduje łatwy i obfity żer. I dlatego ci, co kuja piekielne zamysły przeciw religijności naszego narodu, tak się zapalają do rozdziału Kościoła od państwa. Za bardzo więc niebezpieczne musimy uznać dążenia do zaprowadzenia także w Polsce rozdziału Kościoła od państwa. Z całą siłą musimy im się przeciwstawić, nie możemy dopuścić do tego, by się one urzeczywistniły.

W ciężkiej stoimy więc walce. A zaszczytna niezmiernie ta walka, bo jest to walka w obronie największych świętości narodu polskiego. Oby nam nie zabrakło do niej zapału, wytrwałości, odwagi! Dalej więc, naprzód w bój pod hasłem: Niech żyje Chrystus Król!

J. Kączkowska.

Nasze królestwo.

(Wykład dla dziewcząt.)

„Chyba najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi musi być król! Ten może robić to, co zechce.“ — Tak myśli wielu ludzi, zwłaszcza wtedy, gdy muszą zrobić coś, do czego nie mają wcale ochoty. Może i niejedna z Was, kochane dziewczęta, pomyślała tak nieraz? Robić tylko to, co się chce, to znaczy być wolnym. A niewielu z nas myśli o tem, że jest jedna dziedzina, w której człowiek jest wolny, gdzie ma władzę królewską — to dziedzina woli. Bóg, cudowny Stwórca świata, w swej niedoścignionej mądrości wszystko na świecie poddał pewnym prawom. Podlegają im zarówno rzeczy martwe, jak i obdarzone życiem. Tym prawom zawdzięczamy, że wszystko w świecie jest cudowną harmonją, że nic nie dzieje się ze ślepego przypadku, a wszystko ma swój cel i przyczynę. W jednym tylko zostawił Bóg zupełną swobodę człowiekowi, jako stworzeniu, które obdarzył rozumem —

w dążeniu do dobrego, w moralnem postępowaniu. Wskazał nam cele, do których dążyć należy, ale dał wolną wolę, swobodę działania. Czy jednak naprawdę w tem królestwie woli jesteście panami? Bo czy wiecie, że nawet król, mimo swej korony i berła, może być niewolnikiem? Znane są w historii wypadki, gdy król stawał się niewolnikiem swoich doradców, ministrów, a nawet przybocznych dworaków — to oni rządili, a on był tylko bezwolną lalką w ich rękach.

Jeśli zastanowimy się głębiej, to nietrudno będzie nam przyznać, że wielu ludzi, chociaż noszą królewski płaszcz moralnej wolności, są naprawdę niewolnikami licznych fałszywych doradców, którzy otwarcie albo skrycie, z zewnątrz albo z wewnątrz nimi rządzą.

W wielu wypadkach ludzie są niewolnikami rzeczy. Nie myślę tu nawet o haniebnem niewolnictwie pijaka, który bezwoliźnie podlega tyranii alkoholu, ani o skapcu, nad którym panuje pieniądź. Po większej części podlegamy delikatniejszym panom. Istnieją tysiące małych rzeczy, które nas podstępnie zakuwają w kajdany. Ile to razy w ciągu dnia przyczyną gniewu i złego humoru są drobiazgi! Czy nie wyda nam się śmieszne, że człowiek, który może chce dokonać czegoś wielkiego w życiu, traci panowanie nad sobą z powodu tego, że przy ubieraniu się pęknie mu sznurowadło, albo odpadnie guzik? A naprawdę jest to rzecz poważna, bo dowodzi braku panowania nad sobą, braku wewnętrznej wolności. Taki człowiek jest całkowicie opanowany przez rzeczy zewnętrzne. I w naszym życiu znajdziemy setki przykładów podobnych. Oto czytasz książkę, która przykuwa twoją uwagę i prosto oderwać się od niej nie możesz. Nie słyszysz głosu przypominającego ci o niespełnionym obowiązku, ani rozsądku, który mówi, że organizm twój potrzebuje snu i wypoczynku w spóźnionej nocej porze. Gdzie tu wolność nasza, nasza królewska władza? Albo: widzisz gdzieś w oknie wystawowem, w sklepie lub w kramie jarmarcznym jakiś ładny przedmiot, ozdobę, coś z ubrania; nie daje ci to spokoju, dopóki tego nie kupisz, mimo, że wiesz dobrze, że ten wydatek jest nierozsądny, że wydajesz pieniądze przeznaczone na rzecz potrzebniejszą. Czyż w tym wypadku nie pozwalasz rzeczom rządzić sobą?

To wszystko wydaje nam się może mało znaczącem. Ale to jest naprawdę ważne — bo przewyciężenie tego panowania nad nami rzeczy małych oznacza początek naszej duchowej władzy królewskiej.

Jeszcze głębsze znaczenie dla naszego życia ma niewolnictwo w stosunku do ludzi. Musimy tu jednak zrobić ważne rozróżnienie. Nie każde posłuszeństwo, czy zależność od ludzi jest niewolnictwem. Gdy spełniamy wolę zwierzchnika, którego rozkaz jest wyrazem woli Bożej, to posłuszeństwo jest dalekie od służalczości. Żaden moralny nakaz nie poniża nas, jest tylko otamowaniem samowoli, a przez to pomocnikiem do osiągnięcia wewnętrz-

nej wolności. A największą wolność osiągniemy wtedy, gdy moralne nakazy staną się częścią naszej natury, czemś, co wychodzi od nas samych. Posłuszeństwo ludziom w tych sprawach jest w istocie swej służbą Bożą, a „Bogu służyć jest największą wolnością“ — mówi św. Augustyn.

Jest jednak jeszcze zupełnie inny rodzaj ulegania ludziom. Zastanówmy się, jak panuje nad nami t. zw. publiczna opinia. Jest ona często opinią tylko naszej klasy szkolnej, grupy naszych przyjaciółek, albo najbliższego otoczenia. Słuchamy jej, nie zastanawiając się nawet, czy jest słuszna i mądra. Czyż nie wyznajemy wielu poglądów politycznych, religijnych tylko dlatego, że takie poglądy przyjęło nasze otoczenie? Czy niejedna z Was, miłe druchny, nie czyta jakiejś książki, która nic Wam nie da, nudzi Was albo poprostu Wam się nie podoba. Ale „musicie“ ją przeczytać, bo inaczej powiedzą, że jesteście „zacofane“. To znów głos wewnętrzny każe Wam unikać towarzystwa kogoś, kto plami Wasze święte uczucia, ale boicie się ironicznego śmiechu innych i on Was więzi. Albo ktoś w Waszym kółku powie coś, co obraża Wasze poczucie delikatności, chciałoby się zwrócić mu uwagę, i znów obawa, że inni wyśmieją Waszą „skromność“. zamyka Wam usta. Och, takich przykładów niewoli, największej zależności od innych znajdziecie same ogromną ilość.

A tyranja mody, z której tyle się kpi, a mimo to iluz ludzi nie jest w stanie od niej się uwolnić! Niema chyba takiego głupstwa, któreby nie dzierżyło berła w świecie mody. Czy nie zdarzyło się którejś z Was doznać uczucia wstydu, jakiejś nieśmiałości, wkładając po raz pierwszy „modną“ sukienkę. „To rzecz przyzwyczajenia“ — mówi się wtedy — „bo przecież inni tak noszą“. I oto pomysły jakiegoś francuskiego czy niemieckiego krawca robią sobie niewolnice z polskich kobiet i dziewcząt. A taniec dzisiejszy? Ileż z Was przyznaje w duchu, albo w ścisłym kółku, że „modne“ tańce wcale nie są ładne, że muzyka jest krzykliwa, nie miła dla ucha, że wiele piękniejsze były melodie walców lub kujawiaków, ale przecież tańczy shimmy czy inne cudactwo, bo nie chce uchodzić za zacofaną!

Można też być niewolnikiem samego siebie. I tu nie będę mówiła o wielkich występkach, ciężkich nałogach, lecz o niewoli, która nam wszystkim codziennie grozi. Wszyscy jesteśmy terenem walki o władzę między światem zmysłowym i duchowym, między tą częścią naszej osobowości, która ciąży ku ziemi, a tą, co chce wzlecieć do królestwa Bożego. Panowanie jednej części oznacza niewolę, uległość drugiej. Popędy naszych zmysłów same przez się nie są złe. Są one potrzebne do utrzymania życia i już przez to samo dobre. Ale jest z nimi tak samo, jak ze strumykami na wiosnę. Dopóki uwiecznione w swem łożysku, są błogosławieństwem dla okolicy. Ale codziennie grozi niebezpieczeństwo, że wystąpią z brzegów, zaleją pola i ogrody, spustoszą oczekiwane plony. Pierwszym więc celem samowychowania jest nie

zostawiać naszych zmysłowych popędów, jak te dzikie strumyki, aby nie stały się ze sług panami.

Współcześni, do szpiku zniewieściali ludzie, nie wiedzą, jak bardzo stali się niewolnikami swoich zmysłów. Dzięki odkryciom i wynalazkom zwyciężyliśmy żywiołowe siły natury, opanowaliśmy świat zewnętrzny, ale jednocześnie bardziej może niż nasi przodkowie ulegamy niskim mocom, które wewnątrz nas domagają się panowania. Pomyślmy tylko, jak często ulegamy naszym kaprysom, humórom. Czemże jest zmienność humoru, kapryśność usposobienia, jeśli nie brakiem panowania nad wolą? Czy potrafimy tak ukryć nasz zły humor, aby nikt z naszego otoczenia go nie spostrzegł? Czy nie zdarza się nieraz, że któraś z Was odpowie szorstko i niegrzecznie tylko dlatego, że jest chwilowo w złym humorze? Albo ktoś nie jest „nastrojony“ i swoją chmurną twarzą psuje wesołość przyjacielskiego kółka. Niewielu ludzi potrafi znieść małe niedomaganie, lekki ból głowy, nie dając tego odczuć swemu otoczeniu. A ileż to razy zupełnie niewinne przedmioty muszą cierpieć z powodu naszej złości — gdybyśmy tak zapytały o to garnki, drzwi (och, jak trzaśnięte nieraz!), książki! Pewno niejedno opowiedziałyoby o wewnętrznej niewoli swych właścicieli.

Wstyd pomyśleć, że wielu ludzi służy niewolniczo swemu — żołądkowi! A o panowaniu języka nie dałoby się dużo powiedzieć? Spróbujcie tylko raz przemilczeć jakiś żart, który usłyszaliście, jakąś nowinkę, ploteczkę, a poznacie, jak mało posiadamy królewską sztukę, milczenia. Tymczasem powściągliwość i milczenie są początkiem moralnego wyzwolenia.

Sto razy w ciągu dnia mamy okazję pokazać, czy w rzeczach małych jesteśmy panami, czy sługami. Ale jeśli nie będziemy umieli otamować małych strumyków, jakże utrzymamy nasze panowanie, gdy uderzy w nas burzliwa fala wielkich żądz i namiętności? — Jeśli chcemy osiąść władzę nad własną wolą, musimy przyswoić sobie dwie rzeczy: samopoznanie i samowychowanie.

Już starożytni Grecy umieścili napis „Poznaj samego siebie“ na drzwiach świątyni, do której przybywano po radę i pomoc bogów. Niewielu jest ludzi, którzy znają siebie samych dokładnie i nie wszyscy chcą siebie poznać. A samopoznanie jest wstępem do doskonałości. Jeśli chcemy zdobyć wolność wewnętrzną, musimy być wobec siebie szczerzy, otwarci i prawdomówni. Musimy spojrzeć na siebie i w siebie krytycznie, nie oczami próżności, fałszywej ambicji. Zdjąć z oczu kolorowe szkiełka, przez które oglądamy siebie tak chętnie! Musimy bezstronnie i uczciwie zbadać naszą duszę. I wtedy zacząć świętą walkę o wolność! Nie uderzać ślepo i bez wyboru, lecz z namysłem, świadomie i stale zdobywać grunt, krok za krokiem! Każdy błąd, każda słabość moralna, każda nieopanowana skłonność i złe przyzwyczajenie jest fortecą, którą trzeba zdobyć. Każda z nas ma jakąś wadę szczególnie głęboko zakorzenioną, i być może, charaktery-

styczną dla naszej istoty. Przy uważnej samoobserwacji poznamy, że wiele innych słabostek pochodzi tylko z tego głównego źródła. Ale właśnie na to najważniejsze zamykamy chętnie oczy. Niezawsze coprawda jest łatwo rozpoznać swoje błędy. Niekiedy oko kogoś z bliskich widzi jaśniej niż my sami. Cenną więc jest rzeczą umieć delikatnie powiedzieć i chętnie przyjąć takie przyjacielskie słowo.

Byłoby niemądrze ludzię się łatwością i szybkością zwycięstwa w walce z samą sobą. Znaczyłoby to nie znać i nie rozumieć własnej słabości i mocy wrogich sił w nas tkwiących. Kto postawi sobie odrazu zbyt daleki cel, szybko osłabnie na siłach i od walki odstąpi. Wielkie ostateczne zwycięstwo podzielmy na drobne częściowe zdobycze, które każdego dnia dadzą się osiągnąć i przyniosą nam zadowolenie. Gdy poznamy w sobie silną skłonność do pychy, popędliwości, oschłości i t. p., nie możemy powiedzieć: Od jutra się zmienię! Od jutra nie zrobię tego ani razu! To byłoby oszukiwaniem siebie. Niemożliwością jest z dnia na dzień zwyciężyć w sobie zakorzenioną głęboko skłonność. Ale możemy zrobić postanowienie na dziś, na tydzień, przy takiej lub innej okazji, którą znamy z doświadczenia. I to możemy wykonać. A nic nie rozjaśnia tak duszy i nie czyni jej tak głęboko radosną i gotową do dalszej walki jak świadomość, że oblekliśmy w czyn naszą dobrą wolę. Ale musimy tego chcieć prawdziwie, gorąco. Tylko to, co sami uznajemy za prawdziwą wartość, co rozpała naszą duszę, budzi uniesienie, to staje się siłą, to rodzi czyn.

Ważnem jest, byśmy w tej walce nie uczuli się zmęczeni. Chcąc poważnie zająć się samowychowaniem, dążeniem do wyżyn, musimy uzbroić się przeciwko niebezpieczeństwu zniechęcenia. Nie ukrywajmy przed sobą, że droga na wyżyny jest długa i uciążliwa, że wiele stopni prowadzi do tronu, na którym chcemy zasiąść jako królowie państwa woli. Droga pełna jest zakrętów, upadków, rozczarowań do samej siebie, a zwątpienie zaraz szepce: wszystko napróżno! Nie, nigdy nie traćmy ufności! Radosnej ufności we własne siły i wielkiej ufności w Boga! W liście św. Jana znajdujemy głębokie słowa: „Bóg jest większy od serc naszych“. O tem musimy często myśleć. Miłość Boska jest większa niż nasza miłość; Boska cierpliwość większa niż cierpliwość nasza. Zawsze na drodze naszej ku dobremu, gdy osłabniemy, stanie miłosierdzie Boże ze słowami: Nie bój się — to jestem ja!

Więc w imię Boże zaczynamy walkę, walkę ze sobą o królestwo woli w naszych duszach, a królestwo Boże na ziemi.

Z. B.

Młody Polak w rodzinie.

Poeta Wincenty Pol napisał dwa piękne poematy: „Pieśń o ziemi naszej“ i „Pieśń o domu naszym“. W utworach tych uczy

nas kochać ziemię ojczystą, uczy kochać dom rodzinny i obyczaje rodzinne.

Niestety wielu dzisiaj nie rozumie, jak wielką wartość ma dla nas życie rodzinne. Ulica lub karczma jest im miłsza od domu rodzinnego. A przecież bez życia rodzinnego nie można wychować się na pożytecznego obywatela; gdzie ginie życie rodzinne, tam giną narody i państwa.

Dlatego zwłaszcza młodzież winna dobrze znać obowiązki swoje wobec rodziny, to znaczy: wobec rodziców, wobec rodzeństwa, wobec innych domowników.

Rodzice.

Szczęśliwy, kto ma jeszcze ojca i matkę. Lepszych przyjaciół nigdy w życiu nie znajdzie. Przyjdzie kiedyś chwila, gdy będziemy stali nad grobem rodziców swoich: oby wtedy lzy gorzkie nie płynęły nam z oczu dlatego, iż nie umieliśmy spełnić obowiązków swoich wobec rodziców, dopóki jeszcze żyli. A obowiązki te są trojakie: cześć, miłość i posłuszeństwo.

Mamy rodziców **czcić i szanować**. Dlaczego? Czy dlatego, że ojciec jest bogaty albo mądry albo ma urząd jaki wysoki? Albo że matka jest porządnie ubrana i ma ładne mieszkanie? O nie. Ojciec jest godny szacunku, chociaż jest człowiekiem prostym i ubogim i ręce ma grube i spracowane, owszem, z tej przyczyny tem więcej godny szacunku. Matka jest godna czci, chociaż w chacie skromnej mieszka i zamiast kapelusza tylko chustkę większą nosi na głowie.

Bo my w rodzicach czcimy nie rozum ani majątek, ale czcimy godność rodzicielską. Rodzice bowiem zastępują nam samego Pana Boga, a władzę tę dał im Bóg w czwartym przykazaniu, mówiąc: Czcij ojca swego i matkę swoją.

To też młodzieniec polski wystrzegać się będzie wszystkiego, co mogłoby rodziców obrazić: myśli pogardliwych, niegrzecznych słów, opryskliwego zachowania się a zato uszanuje ojca i matkę ucałowaniem ich ręki, podaniem krzeselka, usługomością chętną, miłą a serdeczną grzecznością.

Nieraz się zdarza, że syn lub córka z niskiego stanu dostaną się na wysokie stanowiska, a potem wstydzą się ubogich rodziców swoich. Takimi dziećmi każdy uczciwy człowiek gardzi. Do papieża Benedykta XI przysłała raz matka jego, uboga praczka. Kardynałowie kazali ją przystroić w bogate szaty, zanim ją zaprowadzili do papieża. Lecz papież udał, że w tej strojonej damie nie poznaje matki. Odeszła więc i wróciła w dawnych swoich skromnych sukniach. A papież przywitał ją z czcią i serdecznością, należną matce.

Pewnie, niezawsze rodzice są święci; i oni czasem mają słabości swoje i wady. Mimoto jako rodziców mamy ich czcić, a błędy ich osłaniać i znosić cierpliwie. Zwłaszcza w narodzie polskim cześć dla rodziców zawsze głęboko była zakorzeniona; lichym więc jest Polakiem, kto zapomina o obyczajach ojców.

I kochać mamy rodziców swoich. Bo nad rodziców większych dobroczyńców w świecie całym nie znajdziemy. Ile to razy matka po nocach wstawała, by nas nakarmić, utulić, ile bezsennych godzin spędziła, gdyśmy chorowali. Ile kłopotów, ile pracy potrzeba, zanim dziecko podrośnie! A ojciec? Od czego to barki zgarbione, a włosy siwe, a ręce zgrubiałe, a czoło poorane bruzdami? Kłopoty to sprawiły i praca, by zdobyć kawałek chleba i dach nad głową i środki na wykształcenie dzieci.

Więc choćbyśmy nie wiem co dobrego rodzicom uczynili, nigdy nie zdołamy im się wypłacić za ich miłość. Niestety, jak to nieraz bywa? Rodzice wychowają, wykarmią dziesięcioro dzieci, a dziesięcioro dzieci nie umie wyżywić starych rodziców i jeszcze im zazdroszczą stawy ubogiej i izdebki własnej. Jakże takim dzieciom Bóg ma błogosławić?

Kochajmy rodziców zamłodu, aby rodzice o nas powiedzieć mogli: To dziecko — to cała moja pociecha. Kochajmy rodziców w ich starości, miłość nasza niech będzie dla nich jakby słońcem ciepłym, pogodnym, które ozłoci im ostatnie dni ziemskiego żywota. Kochajmy ich modlitwą serdeczną — za życia i po śmierci.

A chociaż rodzice nieraz twardą mają rękę, bądźmy przekonani, oni pragną tylko szczęścia naszego. Niejeden syn w późniejszym wieku ucałował rękę, która go zamłodu karciała, mówiąc: Ręce tej zawdzięczam, że wyrosłem na człowieka.

Wreszcie winniśmy rodzicom posłuszeństwo. Bez posłuszeństwa bowiem nie mogą nas rodzice wychować na porządnym ludzi. Ogrodnik przywiązuje drzewko młode do pala, aby wiatr go nie wyrwał i nie złamał; gdy drzewko stanie się mocnym i grubym, pal się odrzuca. Podobnie dzieje się z nami. Rodzice wiążą nas rozkazami, abyśmy rośli prosto ku górze, ku cnocie, aby nas złe nałogi nie złamały. Gdy dorośniemy i staniemy się samodzielnymi, wtedy ustaje też obowiązek posłuszeństwa; ale nigdy nie ustaje obowiązek czci i miłości, a dobrej rady rodzicielskiej posłuchać godzi się zawsze.

Lecz posłuszeństwo jest różne. Niektóre dzieci słuchają niby, ale tak powoli, tak niechętnie, że nieraz rodzice wołają sami coś zrobić, niż prosić się i lajać. Dobre dziecko nie czeka nawet rozkazu, lecz z oczu wyczyta rodzicom, czego pragną, a polecenia ich spełnia szybko i chętnie.

A już szczególnie nam Polakom szkoła posłuszeństwa ogromnie jest potrzebna. Polacy namiętnie kochają wolność, nie lubią się poddawać; stąd nieraz w historii naszej zrywano sejmy, nie szanowano władzy królewskiej i praw państwowych, aż przyszedł rozbiory i niewola. Uczmy się słuchać zamłodu, abyśmy później jako obywatele umieli przestrzegać praw państwowych. Naród bez karności skazany jest na zgubę.

Podobne obowiązki, jak wobec rodziców, mamy też wobec ich zastępców, wychowawców i pracodawców. Gdziekolwiek

nas życie zawiedzie, niechaj zawsze idą z nami cnoty, wyniesione z domu rodzicielskiego.

Rodzeństwo.

Niedobrze jest być jedynakiem, bo jedynaków rodzice często pieszczą i psują. Gdzie więcej jest dzieci, tam one wzajemnie się wychowują. Dzieci młodsze patrzą na starsze, naśladują je. Dzieci starsze czuwają nad młodszymi, pomagają rodzicom w ich wychowywaniu.

Nie żądamy, aby w domu wszystko robili rodzice, lecz odejmijmy im część pracy i obowiązków. Jaki to piękny widok, gdy starszy brat uczy młodszych porządku, pomaga im w nauce, prowadzi na przechadzkę, na rozrywkę, gdy starsza córka staje się jakoby mamusią dla młodszych, ubiera je, myje, obszywa.

Przykre zato nad wyraz jest życie tam, gdzie rodzeństwo nie może się zgodzić ze sobą, gdzie panują wieczne kłótnie i swary ku wzajemnemu utruci, ku zgryzocie rodziców.

Trudno, gdzie więcej ludzi pod jednym dachem mieszka, tam trzeba wzajemnie trochę ustąpić, wybaczyć. Tym sposobem kształci się charakter i o wiele łatwiej nam przyjdzie w późniejszym życiu obcowanie z ludźmi.

Dla zachęty opowiem drobny przykład. Było ich dwoje, brat i siostra. Uczyli się zwykle przy jednym stole. Razu pewnego brat Stach siada na swoje miejsce, by odrobić lekcje szkolne. Patrzy, a tu na jego miejscu, na jego zeszytach leżą książki siostry, jej torba i piórniki i inne przybory. Chwyła go złość, bo bardzo lubił porządek. Więc nie namyślając się długo, chwytając torbę i książki siostry i jednym zamachem rzuca do kąta na ziemię. „Ja ją nauczę“ — mówi z zawziętością.

Po chwili wchodzi do pokoju siostra Marysia. Siada do stołu, książek niema. Patrzy, leżą rozrzucone na ziemi, a naprzeciwko brat, z zaciśniętymi pięściami, czekający na atak.

W pierwszej chwili i ją wzięła złość. Już wstawała, by rzucić się na brata i obrabiać go ostremi paznokciami. Lecz opanowała się w ostatniej chwili. Wstała spokojnie, pozbięła torbę i książki i włożyła na swoje miejsce, potem zbliżyła się do brata i rzekła: „Przepraszam cię, Stasiu, że byłam taka nieporządna, już więcej tego zrobię“.

Nie spodziewał się takiego obrotu rzeczy nasz rycerz. Więc zawstydzil się srodze, zaczerwienil po same uszy i głowę spuścił i bardzo mu było nieprzyjemnie.

Osądźcie sami, kto z tych dwojga zwyciężył i kogo warto naśladować, aby w rodzinie naszej panowała miłość i zgoda?

Domownicy.

Oprócz rodziców i rodzeństwa są w domu nieraz inne jeszcze osoby: służąca, parobek, czeladnik, uczeń.

Był dawniej w Polsce piękny obyczaj, który zachował się jeszcze tu i owdzie, zwłaszcza na wsi, że państwo i domownicy tworzyli jakoby jedną rodzinę. Wspólnie odmawiano wieczorne pacierze, wspólnie obchodzono obrzędy świąteczne, dziewczęta służebne siadały wieczorami razem z panienkami do krosien i przędzy, opowiadając piękne opowieści i śpiewając rzewne pieśni. Nie było wtedy jeszcze na świecie bolszewizmu i nienawiści klasowej.

W dzisiejszych czasach tem więcej trzeba pamiętać o tem, że najniższa praca, byle uczciwa, godna jest szacunku; że najniższy robotnik, byle uczciwy, jest człowiekiem i ma prawo do tego, abyśmy obchodzili się z nim grzecznie i po ludzku.

Prawdziwa demokracja nie wymaga, aby zrównać wszystkich ludzi i wszystkie stany, ale wymaga, aby uszanować godność ludzką i wartość ludzką.

Nie pozwoli więc młody Polak, aby go służąca lub parobek obsługiwali jak jasnego pana, ale co może, to sam zrobi, za pomoc w pracy chętnie podziękuje, będzie grzecznym w słowie i czynie, unikając równocześnie niepotrzebnej a zbytnej poufałości.

Dom rodzinny.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy już, że dom rodzinny — to nie jest tylko miejsce na jedzenie i na spanie; dom rodzinny — to miejsce szczęścia dziecięcego, to szkoła nasza, to źródło cnót, to fundament na przyszłe życie.

To też będziemy zawsze czcić i kochać dom swój rodzinny. O ile to od nas zależy, starać się będziemy, aby w domu pannały zawsze czystość i porządek, aby nigdy w nim nie było kłótni i kłątwy, aby izba nasza była ozdobiona wedle stanu, czy to w obrazy, kwiaty lub zieleń, czy też w jakie wytwory zgrabności naszej, aby przed domem, jeżeli być może, był ogród i płot porządny, aby na pierwszy rzut oka można widzieć, że w domu tym mieszkają nie jakieś cygany koczujące, ale porządna polska rodzina i dobrze wychowana polska młodzież.

Szczęśliwy, kto miał taki dom rodzinny i takie życie rodzinne; wspomnienie jego pójdzie z nim w życie jakoby Anioł Stróż i do późnej starości będzie mu szczęściem i podporą.

Oświadczenie Ks. Prymasa Polski w sprawie akcji katolickiej.

Wobec prezesa poznańskiego Związku kapłanów „Unitas“ złożył ks. Prymas Polski w sprawie akcji katolickiej następujące oświadczenie:

1. Akcja katolicka w dzisiejszem rozumieniu Stolicy św. to współpraca społeczeństwa świeckiego z hierarchją kościelną nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. Ma ona szerzyć znajomość ducha Chrystusowego. Ma ducha Chrystusowego w duszach pogłębiać i Nim sumienie katolickie urabiać. Duchem Chrystusowym ma kształtować życie prywatne, rodzinne, publiczne. Wobec naporu laicyzmu, dążącego do zupełnego wyparcia religii z życia, podkreślać ma tem silniej ducha Chrystusowego w tych dziedzinach życia, które bywają najwężej zagrożone przez liberalizm i naturalizm czyli nowoczesne pogaństwo.

2. Akcja katolicka jest zatem udziałem ludzi świeckich w Boskiem apostołstwie, powierzonym hierarchji. Wynika stąd, że tak, jak wszelka działalność kapłanów ściśle zależna jest od Episkopatu i Papieża, tak i akcja katolicka z natury rzeczy w swej organizacji, działalności i metodach pracy podlega hierarchji kościelnej. W stosunku do Kościoła wyznaje szczere „sentire cum Ecclesia“. O prawa kościelne, o ich utrzymanie i przywrócenie walczy w razie potrzeby z całą stanowczością.

3. Akcja katolicka rozwija się i pracuje poza i ponad partjami politycznymi. Nie identyfikuje się z żadną partją i żadnej nie służy. Nie uprawia polityki, ale do zdrowej polityki obywateli przygotowuje, wychowując ich do katolickiego światopoglądu. Obywatelom pozostawia swobodę co do wyboru partji politycznej, ale zgóry przez zaszczepianie przekonań religijnych kieruje ich na drogę polityki, opartej na zasadach Chrystusowych.

4. Akcja katolicka w duchu Ojca św. Piusa XI. jest koniecznym uzupełnieniem pracy parafjalnej w tem znaczeniu, że duszpasterz dzisiejszej chwili uważać powinien akcję katolicką za integralną część obowiązków i środków pastoralnych. Stopień zainteresowania i zajęcia się akcją katolicką należy już do kryterjów, według których ocenia się pastoralne uzdolnienie i pracę duchowieństwa.

5. Akcja katolicka zapoczątkowana przez mych światłych poprzedników, a tak szczęśliwie rozbudowana przez ś. p. ks. kar-

dynała Dalbora, jest na dobrej drodze rozwoju. Liczę z całą pewnością na to, że ona, skupiając ściśle i nadal duchowieństwo i społeczeństwo świeckie około Arcypasterza, będzie jednym z najważniejszych czynników odrodzenia Polski w duchu Chrystusowym. — Będziemy spokojniejsi o przyszłość Narodu, gdy silna organizacja akcji katolickiej złączy wszystkich Polaków do obrony myśli katolickiej w Państwie.

Chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech w r. 1925.

Według ogłoszonego niedawno sprawozdania zarządu głównego chrześcijańskich związków zawodowych w Niemczech za r. 1925 wynosił stan liczebny tej organizacji w dniu 31. grudnia 1925 członków 587 678, co oznacza w porównaniu z 31. grudnia 1924 stratę 25 274 członków. Najsilniejszy z 19 przynależnych związków związek metalowców liczył 100 588 członków, związek górników 98 656, związek robotników rolnych 78 195 i związek robotników tekstylnych 78 571.

Katolicki Międzynarodowy Związek Pracy Społecznej.

W połowie października r. ub. odbył się w Brukseli drugi międzynarodowy kongres katolicki w sprawie pracy społecznej (II conférence catholique internationale du travail social).

Już na pierwszym kongresie, który na ten temat obradował w Medjolanie w r. 1925, ustalono, że celem katolickiej służby społecznej jest przywrócenie w społeczeństwie ładu i porządku, opartego na zasadach nauki katolickiej. Ankieta, rozesłana do Szkół Społecznych w kwestji przygotowania, jakie winni posiadać pracownicy społeczni, stwierdziła, że przedewszystkiem konieczne jest gruntowne systematyczne wykształcenie w zakresie zasad nauki katolickiej. Ono jest warunkiem nieodzownym i do zrozumienia planu zamierzonego odnowienia społeczeństwa i do wyrobienia sobie słusznego kryterjum, zarówno co do własnej osobistej działalności, jak i zbiorowych usiłowań, zogniskowanych w poszczególnych instytucjach społecznych.

Owocem obrad Kongresu jest połączenie się Szkół społecznych ze Stowarzyszeniami Pracownic Społecznych (Auxilières sociales) i utworzenia Katolickiego Międzynarodowego Związku Pracy Społecznej.

Cel nowego Związku określono w pięciu punktach. Celem Związku Pracy Społecznej jest:

- 1) zorganizować służbę społeczną na podstawie nauki katolickiej i chrześcijańskiej miłości bliźniego;
- 2) rozpatrywać wspólnie w świetle zasad katolickich zagadnienia teoretyczne i praktyczne, związane ze służbą społeczną;

- 3) podtrzymywać ściślejsze porozumienie między Szkołami Społecznymi a Stowarzyszeniami Pracowników Społecznych;
- 4) złączyć katolickich pracowników społecznych wszystkich krajów, aby ujednoczyć i umocnić ich działanie;
- 5) pobudzać do tworzenia szkół społecznych i stowarzyszeń pracowników społecznych.

Członkami Związku są 1) Szkoły społeczne, 2) Stowarzyszenia Pracowników Społecznych. Siedzibą Związku jest Bruksela. Językiem obrad jest język kraju, w którym odbywać się będą każdorazowo kongresy czy konferencje. Biuro uwzględnia język francuski, angielski i niemiecki. Zawiaduje sprawami Związku Zarząd, złożony z delegowanych Szkół i delegowanych Stowarzyszeń Pracowników Społecznych. Zarząd wybiera ze swego łona 6 członków Biura i sekretarza generalnego z poza Zarządu. Biuro i Zarząd urzędują od kongresu do kongresu. Biuro otrzyma doradcę duchownego, którego naznaczy Ordynariat miejscowy. Składka na r. 1927 wynosi 20 franków szwajcarskich od szkół, od Stow. Prac. Społ. 10 franków.

Delegatów na Kongres przysłały szkoły: Szkoła kat. społ. w Brukseli, w Lowanium (Belgia), w Littard (Holandia), w Paryżu, w Lucernie, w Budapeszcie, szkoły społeczne niemieckie w Monachium, Fryburgu, Akwizgranie (Soziale Frauenschule des kathol. Frauenbundes) i Wiedniu; nawet z Montreal w Kanadzie przybyła delegatka katolickiej szkoły społecznej (Loyola School).

Stawiły się bardzo licznie reprezentantki Stowarzyszenie Pracownic Społecznych z Belgii, Francji i Niemiec, a także delegatka Sekcji Społecznej w Lidze Narodów, panna Colin. W gronie reprezentantów innych pokrewnych instytucyj widziano różne narodowości, głównie jednak udział brały Francuzki i Belgijki. Jako przedstawicielka naszych Młodych Ziemianek była obecną panna Dernałowiczówna. Obradom przysłuchiwał się także rektor Misji Polskiej w Brukseli, ks. Tadeusz Kotowski.

W Komitecie międzynarodowym, patronującym Związkowi, zasiadają między innymi: Mgr. Van Roey, arcybiskup z Málines, ks. Desbuquois S. J., dyrektor potężnej „Action populaire“, kardynał Faulhaber, arcybiskup monachijski, kardynał Piffel, arcybiskup wiedeński, ks. biskup Otokar Prohaszka, ks. Hambul, biskup bazylijski, z kobiet panna Weber, wybitna działaczka niemiecka, dalej pani Motzko, prezydentka Kat. Organizacji Kobiecej w Wiedniu, z Węgier pani Karolina de Kovany. itd itd. Komitet nie jest jeszcze kompletny.

Na uroczystem zebraniu, które zakończyło obrady Kongresu, przemówił Mgr. Van Canvenbergh, gen. wikariusz arcybiskupa z Málines, rozwijając we wspaniałej mowie słowa Zbawiciela: „Nie przyszedłem, aby mnie służyło, ale abym służył“. Z mowy tej,

zamieszczonej w całości w miesięczniku „La Femme Belge“, warto przytoczyć choć tych kilka zdań:

„Do niedawna jeszcze dobra wola, ofiara z czasu i pieniędzy wystarczały do pełnienia służby społecznej. Dziś zmieniły się warunki. Nie ujmujemy wzniosłości ani zasług dawnym formom miłości bliźniego, trzeba wszakże dostosować te niezmierne zasoby poświęcenia i oddania do potrzeb nowych i palących chwili obecnej.

„Pewnie, że miłość nadprzyrodzona zostanie na zawsze duszą wszelkiej prawdziwej dobroczynności, która z niej czerpie życie i płodność swą. Organa jednakże tej działalności wymagają dziś specjalnego rozwiązania i przygotowania, gdyż przedmiot jej tak osobliwie dziś jest skomplikowany. Człowiek myślący z niepokojem patrzy na te zastępy pracowników i pracownic, które wielki przemysł wydarł z ich ognisk domowych, odciągnął od roli, aby je wtłoczyć w mury fabryk. Dobrodziejstwo oświaty — uprzyświeczone wszystkim — wydało wielu na łup zacieklej propagandy idei rewolucyjnych, przeciw którym nie byli należycie uzbrojeni. Do tej przemiany ekonomicznej i moralnej, której nie zdążyli jeszcze przetrwać, doszła wojna ze wszystkimi swymi następstwami. Jeżeli jeszcze zważymy, jak w społeczeństwie nowoczesnym obojętność religijna na miejsce obowiązku wynosi namiętność i użycie, to mieć będziemy w przybliżeniu obraz świata, który mamy odnowić.“

„Przed 20 wiekami znajdowało się chrześcijaństwo przed problemem wiele trudniejszym i bardziej skomplikowanym.

Trzeba było głosić surową moralność ewangelii ludowi, który w obrzydzeniu miał pracę i którego kultem było użycie w najbrutalniejszej formie.

Trzeba było ugruntować władztwo miłości wszechludzkiej wśród społeczeństwa, złożonego z wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, prześcigających się wzajem w nienawiści i pogardzie, tych wyglądających wciąż sposobności zrzucenia znieawidzonego jarzma, tamtych strzegących czujnie i gotowych uczynić wszystko, byle utrzymać swój haniebny przywilej wygodnego nieróbstwa.

Trzeba było nagiąć do stóp prawdziwego Boga świat, który ubóstwiał występki i rozpustę.

Jak wówczas chrześcijaństwo podołało swemu zadaniu, tak i dziś się nie uleknę...

Aby odnowić oblicze ziemi, trzeba iść w służbę społeczną w imię i ze znajomością gruntowną doktryny katolickiej.

Nie chodzi o to, aby szkoły społeczne wytwarzały skończonych teologów i zawodowych metafizyków, — muszą jednak uczniom swym dać uporządkowaną wiedzę religijną, aby mieli przed oczyma w całej jasności cudowny palec Boży i przedziwną strukturę gmachu wiary, i przez to w przyszłej swej działalności, w tem apóstolstwie świeckim, jakim jest służba społeczna, zabezpieczeni byli od zbroczeń i odchyleń.

Powołani jesteśmy wszyscy, aby jeden drugiemu służył: Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służył.

Aby plon był z tej służby naszej po myśli Bożej, trzeba uzbroić się w gruntowną znajomość zasad nauki katolickiej i iść — bo „pola bieleją pod żniwa“.

R. E.

Program rolny socjalistów niemieckich.

Aż do czasów ostatnich nie mieli socjaliści właściwie żadnego dokładnie opracowanego programu rolnego. Stosunki rolne interesowały ich mało. Dopiero po wojnie poczęli oni zwracać na nie większą uwagę w chęci pozyskania dla siebie ludności bez- i małorolnej. Na tem tle rodziły się programy rolne partyj socjalistycznych różnych krajów. Takie programy ustalili m. i. socjaliści austriaccy, łotewscy i angielska Partja Pracy. Są one jednak dalekie od radykalizmu. To samo można powiedzieć o projekcie programu rolnego socjalistów niemieckich, opracowanym przez specjalną komisję rolną pod przewodnictwem dr. Hilferdinga, znanego ekonomisty socjalistycznego.

Projekt ten przewiduje wywłaszczenie wielkich posiadłości ziemskich, wynoszących ponad 750 ha. Poza tem mają być wywłaszczone grunty zaniedbane. Wywłaszczenie ma nastąpić za odszkodowaniem, obliczonym na podstawie podatku gruntowego. Lasy powyżej 100 ha podlegają również wywłaszczeniu. Co do gruntów, oddawanych w dzierżawę, mają obowiązywać długoletnie umowy dzierżawne z czynszami dzierżawnymi, opartymi na podatku gruntowym. Wielką uwagę należy zwracać na kolonizację wewnętrzną w wszelkich formach, tworzącą gospodarstwa samowystarczalne. Zaleca się też tworzenie komunalnej własności ziemskiej. Przedewszystkiem jednak należy dążyć do maximum wydajności roli i rozwoju środków technicznych. Dlatego trzeba kłaść wielki nacisk na naukę agronomji na wszystkich szczeblach nauczania i tworzyć wzorowe gospodarstwa i pola doświadczalne, popierać spółdzielczość rolniczą w wszelkiej postaci, doskonalić drogi, szosy, kanały jakoteż przeprowadzić szybką elektryfikację wsi. Państwo ma obowiązek dbać o meljorację gruntów i osuszenie bagnisk. Handel ziarnem, nawozem, maszynami rolniczymi winien być regulowany ustawowo. Aby uniknąć zbytniego rozpięcia i wahań między cenami produktów rolnych i przemysłowych, należy prowadzić i publikować statystykę cen oraz dążyć do zniesienia pośrednictwa między producentem a konsumentem. Nauka spółdzielczości winna być wprowadzona na wszystkich stopniach nauczania, państwo zaś winno się przejąć zasadą, by swą polityką fiskalną w niczem nie szkodzić rozwojowi spółdzielni.

Ten projekt programu rolnego socjalistów niemieckich jest, jak widać, o wiele więcej umiarkowany od programu rolnego niektórych polskich stronnictw „burżuazyjnych“.

Sposoby walki z demoralizacją publiczną.

Ostatni zeszyt „Correspondance Internationale“, pisma, wydawanego przez Bureau d'études et d'informations féminines¹⁾, stojące pod patronatem Action populaire, zawiera ciekawe szczegóły z działalności stowarzyszenia, założonego przed pięciu laty w południowej Francji, w St. Etienne. Stowarzyszenie to ma podobne cele jak nasza Liga obrony moralności, a zwie się „Ligue de préservation de l'enfant et de la famille“.

W krótkim czasie zdobyła sobie Liga francuska autorytet moralny wobec władz i ludności St. Etienne taktownością swoich wystąpień, stosowanych zawsze w porę, z wielką znajomością rzeczy, oględnie i przezornie. Nie ustępuje nigdy, ale jest zawsze grzeczna, uprzejma i posiada dużo zimnej krwi. Aby zdobyć także autorytet liczebny i sympatię ogółu i prasy, Liga zaczęła od urządzania wielkich publicznych zebrań — ma 3500 niegratysowych koncertów, zajmujących konferencyj, aby dać się poznać szerokim masom na tle sympatycznym i miłym i przez to uzyskać wielki wpływ. Następnie spróbowano propagandy zapomocą drukowanego słowa, zarzucając St. Etienne i okolice odezwaniami i broszurkami.

Prasa zaczęła wprędce liczyć się z Ligą, widząc jej wpływ i popularność. Nie szczędzono też ze strony Ligi starań, aby zdobyć po kolei wszystkie gazety miejscowe, i to jej się też udało. Tak samo pozyskali sobie ligiści księgarnie, przekupni gazet, a potem wielkie związki, jeden po drugim.

Liga nie posiada wielkiego majątku, umiała jednak postarać się o wystarczającą podstawę finansową, konieczną do skutecznej propagandy.

Zdobywszy maximum powodzenia w St. Etienne, Liga postanowiła rozszerzyć swe wpływy dalej poza miasto i okolice, przy czem posługiwano się argumentem najlepszym, bo pokazywano osiągnięte rezultaty.

Gdy w r. 1924 Liga przed pewną petycją uzyskiwała podpisów 1900, obecnie prezes Ligi, przystępując do władz, może śmiało powołać się na to, że reprezentuje sto tysięcy głosów.

Liga jest ligą diecezjalną, wyraźnie katolicką w swych wystąpieniach, ale pracuje chętnie z innymi zespołami o podobnym celu, choć opartymi na innych zasadach. Niedawno prezes Ligi razem z radcą miejskim — socjal-komunistą — uzyskał od mera socjalisty nakaz, rugujący 14 ilustracyj z kiosków.

Liga nie poprzestaje jednak na zakazach, lecz czuwa sama, aby wystawy i kioski istotnie wolne były od rzeczy nieprzystojnych. W ciągu roku wkroczyła 60 razy, gdzie było potrzeba.

¹⁾ Adres Biura: Paryż — Rue Brown-Léguard, 3.

Gdzie tylko spostrzeże coś niestosownego, zjawia się natychmiast i grzecznie, ale stanowczo żąda usunięcia, a gdy kupiec wzdraga się, uwiadamia policję.

Wystawy wielkie Liga już opanowała, lecz walczy z afiszami i widowiskami, nie przepuszczając dancinngom. Liga zapewnia, że ma sztab tak dobrze zorganizowany i tak sprawny, że w ciągu nocy może usunąć wszystkie niepożądane afisze lub urządzić skuteczną manifestację. Używa tych środków jednak rzadko — woli perswazję niż gwałt.

Correspondance Internationale, podając z uznaniem te szczegóły, zachęca wszystkich, zwłaszcza matki i wychowawców do współdziałania, wypowiadając przekonanie, że gdyby ludzie uczciwi chcieli energicznie chcieć, porozumieli się ze sobą i umieli pracować zgodnie, dałoby się wszędzie oczyścić i ulicę i kioski z gazetami i sale widowiskowe tak, jak w St. Etienne.

Czy nie możnaby zainterpelować naszej Ligi obrony moralności, — jakie ona osiągnęła rezultaty?

Inny przyczynek, oświetlający te same usiłowania:

Rząd belgijski, ustanawiając godzinę dla lokali publicznych, wyłączył wielkie miejscowości kąpielowe.

Prezes Ligi ku podniesieniu moralności publicznej, dr. Wibo, wystosował natychmiast do Jaspars'a, ministra belgijskiego, list, w którym pisze: Liga nie może pojąć, dlaczego uprzywilejowane przez naturę Ostenda, Blekenberghe i Spa, mają być wyjęte spod ogólnego prawa. To nie żaden argument, że obcokrajowcy, którzy głównie nocne lokale zapełniają, przywożą do kraju gotówkę, więc wzbogacają nas. Na to odpowiadamy, że nie jest to żadnem wynagrodzeniem za tę krzywdę, jaką wyrządza demoralizacja, która rozsiewa ich luźne życie. Ich skandaliczna rozrzutność i zbytek to obelga dla uczciwej i pracowitej ludności naszej, skazanej na największą oszczędność.

Jest to przykład osobliwie zgubny dla młodzieży, przykład nieporządnego umiłowania zabawy i zbytku i to w czasach, które wprost wołają o ład, o pracę, o ducha oszczędności.

Prasa wszelkich odcieni — pisze dr. Wibo — napiętnowała już niestosowne zachowanie się pewnych żywiołów obcych na naszych placach. Jeżeli za jasnego dnia, na oczach wszystkich okazują tak mało obyczajności, pytamy, jakie musi być ich zachowanie w lokalach nocnych?!

DZIAŁ RECENZYJNY.

H. Fassbinder. *Vor dem Sommer*. Freiburg i Br., 1926. Książka ta doczekała się już 3 wydania. Dowodzi to, jak nawet w bardzo zmaterializowanych dzisiejszych czasach żywą jest w duszach ludzkich tęsknota do wewnętrznego doskonalenia się, do znalezienia wartości wyższych i trwalszych, niż te, jakie wysuwa życie codzienne. O tej właśnie tęsknocie do ideałów, do najwyższych dóbr i ostatecznego celu: Boga, mówi autor w jednym z rozdziałów swej książki, starając się dopomóc do ich uświadomienia i odnalezienia w naszych własnych duszach. Podtytuł książki wyjaśnia, że jest ona przeznaczona dla „przyyszłych kobiet” i mówi o dojrzałości wewnętrznej. Poświęca ją autor swoim uczennicom. W krótkiej przedmowie Fassbinder zaznacza, że książka jego nie jest bynajmniej podręcznikiem. Podaje ona tylko te myśli, jakie wypłynęły podczas omawiania z dorastającą dziewczętami szeregu zagadnień, wysuwanych przez życie i wymagających odpowiedzi i wyjaśnienia. Autor uważa słusznie za rzecz ważną uświadomienie sobie przez młodzież, czego wymaga od niej wiosna ich życia i czego po niej oczekuje lato życia, czyli wiek dojrzały. To zadanie książki Fassbindera ułatwia znakomicie. W szeregu bowiem rozważań autor omawia te cechy charakteru, jakie powinniśmy w sobie wyrabiać, chcąc stać się w pełni dojrzałą wewnętrzną jednostką. Mówi więc o znaczeniu panowania nad sobą, prawdomówności, wierności w uczuciach, skromności i czystości. Porusza zagadnienia miłości, małżeństwa, macierzyństwa. Omawia nasze życie społeczne, a więc stosunek do rodziny, ojczyzny i Kościoła. W głęboko ujętym rozdziale p. t. Matka i córka ślicznie maluje rolę matki w życiu rodziny, dotyka drażliwej kwestji nieporozumień, jakie zachodzą między matką i dorastającą córką, która nie może znaleźć zrozumienia dla swych „postępowych” poglądów. I tu autor, jak w wielu innych trudnych wypadkach, znajduje wyjście tak proste, że aż nam dziwno, jak można było samemu go nie znaleźć. Już to wogóle książkę Fassbindera cechuje prostota, która czyni nam bliskimi i osiągalnymi rzeczy, leżące w „krajnie ideałów”, jak się zwykło mawiać. A przytem autor, każąc młodzieży poważnie brać sprawy naprawdę poważne, nie chce bynajmniej czynić z niej sensatów, przeciwnie, słoneczną wesołość uważa za nieodłączną towarzyszkę młodości. Potępia tylko powierzchowność w traktowaniu życia i lekkomyślność — każe nam pamiętać o tem, że rachunek z tego, co uczyniliśmy w życiu dla siebie i innych, będziemy musieli zdać Najwyższemu Sędziemu świata — Bogu.

Żałować tylko wypada, że cenna ta książka nie przemawia do nas bezpośrednio naszym własnym językiem, to jedno jest nam w niej obce. Stanowiąc ona może jednak cenną pomoc dla nauczycieli religji, kierowników dziewczęcych organizacyj i wogóle wychowawców.

Jest to jedna z tych książek, które chce się mieć stale pod ręką, jako zaufanego doradcę i przyjaciela.

J. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Z literatury społecznej ukazały się następujące nowości:

- N. Bucharin: Teorja materjalizmu historycznego. Warszawa, „Książka“, 1927, str. 344.
- I. Czuma: Z nauki o organizacji pracy. (Odbitka z Przeglądu Współczesnego.) Kraków, 1926, str. 11.
- Leon XIII: O pochodzeniu władzy państwowej. Przeł. Wł. Glinka, Warszawa, 1924, str. 24.
- J. Mazurkiewicz: Zagadnienie pracy w konstytucjach powojennych. (Prace z dziedziny socjalistyki, t. I.) Lublin 1926, str. 46.
- R. Rybarski: Naród, jednostka i klasa. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926, str. 276.
- Ks. Dr. A. Szymański: Wpływy rewolucji bolszewickiej. (Odbitka z Prądu.) Warszawa. 1926, str. 24.
- J. Boulrier S. J.: L'Eglise et L'Action Française. Paris, Edition Spes, str. 40.
- A. Delattre: Refflexions sur le syndicalisme. Bruxelles, L'Eglantine, 1921, str. X i 272.
- H. Fontenille: L'oeuvre sociale d'Albert de Mun. Paris, Edition Spes, 1926, str. 276.
- Gina Lombroso: La femme aux prises avec la vie. Traduction française de Le Hanef. Paris, Payot.
- J. Rivier: Un programme de restauration sociale. Le Tour du Pin précurseur. Paris 1926, str. 218.
- M. Veillard: Comment prévenir l'indigence des familles nombreuses. Lausanne, str. 7.
- R. Austin u. W. Fr. Lloyd: Das Rätsel hoher Löhne. Uebersetzung von K. Trapp. Braunschweig, Fr. Vieweg u. Sohn, 1926, str. 83.
- Dr. H. Basing: Der Gruppenarbeitsvertrag. Altona, H. W. Kobner, str. 115.
- Dr. H. Bolzau: Fürsorgerecht und Caritas. Freiburg, Caritasverlag, str. 317.
- Dr. F. Buomberger: Katholische Grundsätze der Volkswirtschaft. Weggis (Szwajcarja), Rigi-Verlag, str. 126.
- O. H. Carstens: Der Untergang des Sozialismus, Berlin, O. Elsner, str. 88.
- Grundriss der Sozialökonomik, B. I. Die gesellschaftliche Schichtung im Kapitalismus. Tübingen, I. C. B. Mohr, 1926.
- E. Heiman: Die sittliche Idee des Klassenkampfes und die Entartung des Kapitalismus. Berlin I. H. W. Dietz, str. 94.
- H. Honeger: Volkswirtschaftliche Systeme der Gegenwart. Karlsruhe, Braun, 1925, str. IX i 139.
- Dr. A. Heinen: Lebensführung. Eine Anleitung zur Selbsterziehung für die weibliche Jugend. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, 1927, str. 188.
- K. Korn: Die Weltanschauung des Sozialismus. Berlin, Arbeiterjugendverlag, 1927, str. 39.
- O. Lippmann: Das Arbeitszeitproblem. Berlin, R. Schwetz, str. 492.

- Dr. E. Michel: Politik aus dem Glauben. Jena, Diederichs, 1926, str. 248.
- R. Michels: Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie. Leipzig, Kröner, 1925, str. XXIV i 528.
- Dr. Muhs: Anti-Marks. I. Jena, G. Fischer, 1927, str. VII i 571.
- Dr. W. Müller: Soziale und technische Wirtschaftsführung in Amerika. Berlin, Springer 1926, str. V i 233.
- Dr. J. Nattermann: Gesellenvereine und Demokratie. Köln, 1927, str. 39.
- Dr. Fr. Oppenheimer: Kapitalismus, Kommunismus, Wissenschaftlicher Sozialismus. Jena, G. Fischer 1919, str. VII i 226.
- Dr. Fr. Oppenheimer: Das Grundgesetz der Marx'schen Gesellschaftslehre. Jena, G. Fischer, 1926, str. VIII i 148.
- W. Radetzki: Der gegenwärtige Stand der landwirtschaftlichen Landarbeiterfrage in Deutschland. Berlin, P. Pancy, str. 1926.
- Dr. Br. Rauecker: Einführung in die Sozialpolitik, Berlin, Zentralverlag, 1921, str. 123.
- Dr. Renz: Die Lösung der Arbeiterfrage durch die Macht des Rechts. Luzern, Rüber & Cie.
- Dr. Fr. Reger: Berufsberatung und Arbeiterschaft. Wien, 1925, str. 35.
- Dr. Fr. Röhr: Grundlage und Ziel des gewerkschaftlichen Bildungswesens. Berlin-Wilmersdorf, Christlicher Gewerkschaftsverlag, 1926.
- Dr. P. Tischleder: Der Staat. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, 1926, str. 46.
- Dr. P. Tischleder: Die Staatslehre Leos XIII. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, 1921, str. 538.
- Veidt-Herborn: Bringen uns die sozialen Bestrebungen der Gegenwart der Verwirklichung des Reiches Gottes näher? Leipzig, Deichert, str. 39.
- G. Wagner: Ziele und Aufgaben im Katholischen Jungmännerverband. Düsseldorf, Jugendführungsverlag, 1926, str. 344.
- Dr. E. Wolff: Die soziologischen Grundlagen der Fürsorge und Wohlfahrtspflege. Jena, Fischer, 1927, str. VIII i 39.
- W. R. Hayward and G. W. Johnson: The evolution of Labour, Past, Present and Future, London, Duckworth, 1926, str. 244.
-

NA WIELKI POST

polecamy wydawnictwa:

DZIAŁ RELIGIJNY.

- X. W. Adamski: Zasady duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej zł 1,30
Treść: Pośrednie duszpasterstwo młodzieży. Podstawy parafjalnego duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej. Osoby czynne w duszpasterstwie. Warunki rzeczowe. Program duszpasterstwa młodzieży. Duszpasterstwo indywidualne. Duszpasterstwo zbiorowe. Duszpasterstwo organizacyjne. Specjalne działy duszpasterstwa młodzieży. Piśmiennictwo.
- X. Aleksander Rogóż: Dzieweczko wstań zł 3,20
Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Treść: O powołaniu katolickiego i polskiego dziewczęcia. O grzechu. O sądzie ostatecznym. O spowiedzi św. O wadach dziewcząt. O nieczystości. O cnotach dziewczyny. O domowym ognisku. O Matce Bożej. O Komunii św.
- X. Aleksander Rogóż: Nauki rekolekcyjne, wyd. II . . . w druku
Dla pozaszkolnej młodzieży męskiej. Treść: Objawienia. Porządek nauk i nabożeństw. Nauki rekolekcyjne: O celu człowieka i celu rekolekcyj. O grzechu ciężkim i jego skutkach. O śmierci. O miłosierdziu bożem. O sakramencie pokuty. O rachunku sumienia i żalu za grzechy. O grabarzach młodości. O wytrwaniu w dobrem. O Matce Bożej. O Komunii świętej.

POWAŻNE UTWORY SCENICZNE.

- Irena Suszczyńska: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus . . . zł 2,40
Program i gotowe materiały na uroczystą wieczornicę dla zespołów żeńskich i męskich.
- Eminus: Wielkanoc zł 1,60
Wykład i urozmaicenia na wieczornicę ku czci Zmartwychwstania Pańskiego. Opracowane dla zespołów żeńskich i męskich.
- Felicja Żurowska: Gdzie jesteś Panie? zł 2,00
Dramat religijny w 6 odsłonach z czasów Chrystusa Pana. Każdą odsłonę grać można z osobna. Ról żeńskich 21 i aniołowie.
- A. Huc: Dla Chrystusa zł 1,60
Dramat w 4 aktach z pierwszych czasów chrześcijaństwa, przełożyła z francuskiego A. M. Ról żeńskich 10.
- X. Morawski: Ostatni dzień Flawjuszów zł 0,80
Tragedja historyczna w 5 aktach. Ról męskich 12 i statysci.
- Maurus Carnot: Wenancjusz zł 1,40
Dramat religijny w 5 aktach z czasów prześladowania chrześcijan za cesarza Decjusza. Ról męskich 21.

SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA“

Księgarnia i Drukarnia

P. K. O. 202 768.

P O Z N A Ń

Pocztowa 15.

Hotel
UMCB
Lublin

ces. 10927/8/3

WARUNKI PRENUMERATY.

Abonament kwartalny

wynosi
w kraju

3,75 zł,

za granicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą
wpłaty na nasze konto w P.K.O. Poznań 202 932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.